

# Pięćdziesiątnica - zielone świątki

■ WATCH TOWER

„... WPROWADZI WAS WE WSZELKĄ PRAWDĘ”

Określenie „Pięćdziesiątnica” znaczy pięćdziesiąty dzień i było używane przez Żydów jako nazwa jednego z ich najważniejszych świąt, czyli uroczystości religijnych. Tak jak pięćdziesiąty „Jubileuszowy” rok następował w cyklu siedem razy po siedem lat, tak też Pięćdziesiątnica, jako dzień jubileuszowy, następował cyklicznie gdy minęło siedem razy po siedem dni, liczonych od momentu zebrania snopa pierwiastków, który był ofiarowany przed Panem jako „ofiara podnoszenia”. Ten snop pierwiastków bez wątpienia reprezentował naszego Pana w jego zmartwychwstaniu szesnastego Nisan – po Jego zabiciu czternastego Nisan jako Baranka Wielkanocnego – 3 Mojż. 23:5-6; 3 Mojż. 23:15-16.

W poprzedniej lekcji<sup>1</sup> zauważyliśmy fakt, że świadkami wniebowstąpienia było jedenastu apostołów, „mężów Galilejskich” i byli to ci, którzy mieli być Jego specjalnymi przedstawicielami i przez słowa których inni mieli uwierzyć, że On poinstruował ich aby zczekali w Jerozolimie dopóki nie zostaną napełnieni mocą z wysokości. Obecna lekcja ukazuje nam tych samych jedenastu apostołów w górnym pokoju, postępujących według Pańskiego polecenia, oczekujących w postawie modlitwy i nadziei, oraz w gotowości rozpoczęcia misji karmienia Jego owiec i baranków. W harmonii z tym poglądem jest oświadczenie, kilka wersetów dalej, gdy rozpoczęło się kazanie, że „wszyscy są Galilejczykami” i znowu czytamy „stanąwszy Piotr z jedenastoma” (Dzieje Ap. 2:7,14). Nie jesteśmy stanowczo poinformowani, że którykolwiek inni także byli obecni w tym czasie, ale z poprzednich oświadczeń oznajmiających, że inni (łącznie około stu dwudziestu osób – Dzieje Ap. 1:15) spotykali się z apostołami, „trwali jednomyślnie na modlitwie i prośbach” (Dzieje Ap. 1:14), możemy słusznie wnioskować, że oni byli obecni w czasie Pięćdziesiątnicowego wylania ducha świętego, oraz, że cała ta gromadka została w ten sposób ochrzczona, zanurzona w ducha świętego, który napełnił miejsce gdzie byli zgromadzeni.

<sup>1</sup> artykuł pt. „Wstąpił na niebiosa” opublikowany: W.T. R-2818-1901 Straż 05/1937 str.67-69

Nie ma jednak dobrej podstawy do dociekania odnośnie rozdzielonych ognistych języków, czy one spoczywały na kimkolwiek poza apostołami. Oświadczenie mówi: „który usiadł na każdym z nich. I napełnieni są wszyscy Duchem Świętym, a poczęli mówić innymi językami, jako im Duch on dawał wymawiać” (Dzieje Ap. 2:3-4). Kolejne oświadczenie (Dzieje Ap. 2:7) mówi, że wszyscy, którzy mówili, wszyscy, którym duch dał wymowę (zdolność przemawiania – przyp. tłum) albo języki, byli Galilejczykami, ale tak czy inaczej, apostołowie byli w ten sposób szczególnie wyróżnieni w owym czasie, jak jesteśmy zapewnieni nie tylko ze słów naszego Pana, ale także z jego późniejszego objawienia, że apostołowie zajmowali specjalne miejsce w związku z Jego Królestwem, Jego Kościołem, nie przydzielone komukolwiek innemu – Jan 6:70; Obj. 21:14.

Błogosławieństwo Pięćdziesiątnicy znaczyło Boskie uznanie ofiary za grzech którą, zakończoną na Kalwarii, nasz Pan w tym czasie przedstawił przed Ojcem. Wylanie ducha świętego na poświęconych wierzących stanowiło ich spłodzenie z ducha do nowej natury, oraz pociągało za sobą to, że ich potępienie jako dzieci Adama, oraz będących pod Przymierzem Zakonu, zostało anulowane, a także to, że byli teraz przyjęci w Umiłowanym, uznani za dzieci Boże, a skoro dzieci, to także i dziedzice Boży, współdziedzice z Jezusem Chrystusem, ich Panem, jeśli będą z Nim cierpieć, aby mogli także być z Nim uwielbieni – Rzym. 8:16 –17. Jak wynika z oświadczenia naszego Pana i Jego obietnicy, to było nową rzeczą. Nigdy wcześniej nie miało miejsca podobne wylanie ducha świętego, jeśli chodzi o dzieci Adama. W rzeczy samej, podobne przyjęcie i nowe spłodzenie nie było możliwe z Boskiej strony dopóki ofiara za grzech nie została najpierw dokonana, a następnie przyjęta. Jedyną rzeczą podobną do tego było zstąpienie ducha świętego na naszego Pana w czasie Jego poświęcenia się podczas chrztu w Jordanie. On otrzymał tam ducha świętego przysposobienia synowskiego w tym samym sensie, ale „bez miary”, bo był doskonały, a ci, którzy otrzymali tego ducha świętego podczas Pięćdziesiątnicy otrzymali go według miary, to znaczy w ograniczonym stopniu

(Jan 3:34). Aczkolwiek oni także byli „napełnieni” duchem, to jednak, z uwagi na słabość i niedoskonałość ich organizmów, mogli otrzymać tylko ograniczoną miarę (tego ducha – przyp. tłum.) – różniącą się od siebie nawzajem zgodnie z naturalnymi usposobieniami itd.

Boski duch święty uprzednio rzeczywiście był manifestowany na różne sposoby, ale wszystkie one różniły się od tej manifestacji. Dla przykładu, to właśnie święta moc Boża „*unaszała się nad wodami*” w związku ze stworzeniem świata (1 Mojż. 1:2). Także, jak oświadcza Apostoł Piotr, „*od Ducha Świętego pędzeni będąc mówili święci Boży ludzie*” – mechanicznie (2 Piotra 1:21). Następnie wyjaśnia on, że prorocy nie rozumieli tego co mówili albo pisali, ponieważ ich wypowiedzi i pisma nie były dla nich samych, ale dla nas w Wieku Ewangelii. Tak więc powinniśmy rozpoznać fakt, że duchowa dyspensacja miała swój początek w Jezusie, odkąd osiągnął wiek trzydziestu lat; na ile jednak weźmiemy pod uwagę innych, jej początek miał miejsce w poświęconych jednostkach podczas Pięćdziesiątnicy, tak jak zapisano w naszej lekcji. Nie mamy także myśleć, że te Pięćdziesiątnicowe wylania i chrzty wymagały powtórzenia, gdyż duch święty raz wylany w ten sposób na Kościół miał mieszkać, trwać, z Kościołem, a nie być zabierany i wielokrotnie wylewany od nowa. Niektórzy dochodzili do wniosku, że istniały takie czasy, gdy w świecie w ogóle nie było ducha świętego, ale było tak ponieważ oni szukali go w niewłaściwych kierunkach, lub w jego niewłaściwych formach. Były chwile, że nominalny kościół, składający się z powierzchownych wyznawców, był tak przerośnięty elementem „*kąkol*”, że prawdziwa „*pszenica*” (Mat. 13:25-40) nie mogła być tak łatwo dostrzeżona, a jednak jesteśmy pewni, że Pan nigdy nie pozostawił siebie bez świadka i nawet w najczarniejszej godzinie ciemnych wieków było trochę prawdziwego ludu Bożego na świecie, trochę reprezentantów Ciała Chrystusowego, a więc trochę posiadających ducha świętego, trochę takich, którzy stanowili w związku z tym sól ziemi i światła na świecie, nawet pomimo faktu, że ciemność wokół nich była wielka, a jej wpływ tak silny, że nie można znaleźć żadnego zapisu o prawdziwym Kościele, a tylko zapisy o apostazji.

Duch święty, zgodnie z obietnicą naszego Pana, był posłany tylko do poświęconej klasy, i miał przebywać w prawdziwej klasie Kościoła, „*Ciele Chrystusowym*” (Kol. 2:17), i my, oraz wszyscy inni,

którzy odtąd przyszlismy do społeczności i jedności z naszym Panem, „*Głową ciała, którym jest jego Kościół*” (Efezj. 1:22-23), weszliśmy w ten sposób do i pod wpływ ducha świętego, naszego prawowitego udziału i przywileju. Przez tego ducha zostaliśmy spłodzeni do duchowej natury i staliśmy się dziedzicami wszystkich „*nader wielkich i kosztownych obietnic*”, które należą do „*Ciała Chrystusowego*”.

Stosownym było to, że danie ducha świętego powinno odbyć się z pewną zewnętrzną demonstracją i manifestacją, nie tylko po to, aby wyrzucić wrażenie i przekonać apostołów, oraz pierwotny Kościół, ale również na korzyść tych, którzy później mieli przychodzić do społeczności z Kościołem. Wiara musi mieć grunt, na którym spoczywa, zapewnienie, że na początku był taki bezpośredni dowód uznania ofiary Zbawiciela, oraz Boskiej akceptacji dla poświęconych, którzy ufali w Nim. Gwałtowny wiatr trafnie przedstawiał tego ducha świętego, a w rzeczy samej oba słowa: „*duch*” oraz „*wiatr*” tłumaczone są z tego samego greckiego słowa; wiatr jest najlepszą ilustracją ducha Bożego, ponieważ jest potężny, a jednak niewidzialny. Rozdzielone języki „*jako ogień*”, albo „*światło*”, również były właściwymi symbolami, które miały nauczyć Kościół czegoś w odniesieniu do Boskiej mocy, która na niego spłynęła.

Jako język on reprezentował wpływ, którego Bóg miał używać podczas tego Wieku Ewangelii, jako pośrednika swego ducha w wykonywaniu pracy, którą on zamierzał wykonać, gdyż „*upodobało się Bogu przez głupie kazanie zbawić wierzących*” (1 Kor. 1:21). Ten sposób głoszenia nie jest głupim sposobem, ponieważ jest to Boży sposób, ale jest to tak inny sposób wykonywania pracy od tego, który wybrałby ziemski człowiek, że *jemu* wydaje się on być niemądrym sposobem. To prawda, na początku tego wieku cudowne „*dary*” wśród ludu Bożego wspomagały języki, głoszenie, ale one nie były zamierzone na stałe, tak jak to wyjaśnia Apostoł (1 Kor. 13:8), i gdy apostołowie, którzy jako jedyni mieli moc przekazywania tych darów, umarli, same dary z konieczności stopniowo zanikły, a od tego czasu głoszący język był praktycznie jedynym instrumentem, którego Pan używał w łączności ze swą wielką pracą powoływania i uświęcania szczególnego ludu, aby był Oblubienicą, Królewskim Kapłaństwem, Ciałem Chrystusowym.

Niektórzy niewłaściwie utożsamiają ten ognisty kształt języków z przepowiednią Jana Chrzciciela, odnoszącą się do Chrystusa, brzmiącą: „*ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem*” (Mat. 3:11-12). Słowa Jana nie były adresowane do tych uczniów, ale do mieszanej gromady jego słuchaczy, z których niektórzy rzeczywiście byli Izraelitami, a niektórzy byli, jak on oświadczył, „*rodzajem jaszczurzym*” (Mat. 23:33). Pięćdziesiątnicowe błogosławieństwo rzeczywiście było wypełnieniem części przepowiedni Jana, tzn. chrztu duchem świętym (Dzieje Ap. 1:5), ale nie było ono wypełnieniem pozostałej części Janowego proroctwa, odnoszącej się do chrztu ogniem. Pokój, w którym byli zgromadzeni uczniowie, nie został wypełniony ogniem, a oni nie byli zanurzeni w nim ani literalnie, ani symbolicznie. Rozdzielone języki, które pojawiły się nad ich głowami, nie były ogniem, ale światłem, trafnym symbolem ducha świętego, oraz posłannictwa światła, prawdy i błogosławieństw, które głosili apostołowie. Chrzest ogniem, który zapowiadał Jan, przyszedł później, nie na wiernego Izraela, ale na klasę, którą Jan określił jako „*rodzaj jaszczurczy*” – na tą klasę, o której apostoł Paweł powiedział, że „*przyszedł na nich gniew aż do końca*” (1 Tes. 2:16). Ten ucisk, ów niszczący, ognisty ucisk, w którym cały naród został wówczas symbolicznie pochłonięty i ochrzczony, a który skończył się w 70 r. n.e., był świadkiem zniszczenia milionów istnień, milionów posiadłości, oraz kompletnego obalenia żydowskiego narodowego ustroju, był stosownym wypełnieniem się przepowiedni Jana o chrzcie ogniem.

Fakt, że duchowi świętemu działającemu w apostołach towarzyszyły cudowne manifestacje, albo dary, języki, itd., nie oznacza żadnej większej łaski Bożej w stosunku do pierwotnego Kościoła, który otrzymał te dary, niż w stosunku do ludu Bożego w późniejszym czasie, po tym gdy te dary zaniknęły, gdyż, jak wskazuje Apostoł, możliwym było dla niektórych posiadanie tych darów bez posiadania dużej miary prawdziwego ducha Pańskiego. Powiedział on: „*Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się, jako miedź brząkająca, albo cymbał brząmiący. I choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystką wiarę, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest*” (1 Kor. 13:1-2). Dlatego cenimy miłość do Pana, braci oraz bliźnich –

czynną miłość, która działa, tak jak komuś życzy i jest najlepszym dowodem akceptowalnego stanu z Panem, najlepszym dowodem napełnienia jego świętym duchem – o wiele lepszym dowodem niż posiadanie opisanych “darów”. Tak więc o wiele, wartościowszymi darami ducha są dary, które ten duch rozwija w nas – owoce ducha – radość, pokój, wiara, miłość, itd.

Wieści odnośnie cudownej manifestacji Boskiej mocy szybko rozeszły się po Jerozolimie, która, poza swą miejscową ludnością, miała w tym okresie roku gości ze wszystkich okolicznych narodów, mówiących rozmaitymi językami i dialektami. To przygotowało sposobność dla Pańskich pokornych uczniów, „*ludzi nieuczonych*” (Dzieje Ap. 4:13), aby rozpoczęły swoją wspaniałą pracę, do której byli powołani i w pełni upoważnieni. Całkiem możliwe, że przez ten dar języków Pan dopełnił w swych uczniach brak wyższego wykształcenia i przygotował ich do pracy; przy wszelkich wydarzeniach, nie tylko przy tej okazji. Widzimy, że oni byli w stanie przemawiać w najróżniejszych językach, a ponadto później, gdy podróżowali po najróżniejszych okolicach, nie mamy żadnych wzmianek o jakichkolwiek trudnościach napotykanym odnośnie języków lub dialektów, choć było ich wiele pomiędzy różnymi klasami i narodowościami.

To zgromadzenie ludzi w Jerozolimie uczestniczących w święcie było natury religijnej – najbardziej religijni Żydzi spośród wszystkich okolicznych państw i narodów (gdzie mieszkało więcej Żydów niż w Palestynie), gromadzili się przy takich okazjach aby oddawać hołd Panu, by wyrażać podziękowania i modlić się o obiecane błogosławieństwa i Królestwo. W dodatku zwyczajem wielu najbardziej religijnych było przeprowadzanie się na stałe do Jerozolimie w podeszłym wieku tak, aby mogli tam umrzeć. W ten sposób widzimy, że Pańskie oraz ludzkie zarządzenia, które Jego opatrzność wspierała, współpracowały razem dla pomyślnego przedstawienia wesołej nowiny, że przyszedł Mesjasz, że On odkupił Izraela oraz świat, zgodnie z proroctwami i typami. A także, iż On wstąpił do Ojca jako najwyższy kapłan dla swego ludu, oraz że te Pięćdziesiątnicowe błogosławieństwa reprezentowały Boską łaskę udzielaną przez Niego, oraz dostępną dla tak wielu, ilu naprawdę chcieli go przyjąć i stać się jego naśladowcami – uczniami. Gdy rozważymy tą klasę słuchaczy, oraz cudowną moc spoczywającą na mówcach, nie zaskakuje nas, że tak wielu zostało nawróconych w tak krótkim czasie – trzy tysiące –



Dzieje Ap. 2:41.

Otrzymaliśmy zaledwie skromną relację z tego kazania, tzn. wyciąg z wykładu Piotra, ale z punktu widzenia ilości nawróceń, oczywistym jest, że wszyscy apostołowie brali udział w tej usłudze. Podsumowanie ich kazań jest wspomniane w Dziejach Ap. 2:11, gdzie słuchacze są przedstawieni jako mówiący: „Słyszymy ich mówiących językami naszymi wielkie sprawy Boże”. Do tych wielkich spraw odnieśliśmy się już jako do związanych ze śmiercią i zmartwychwstaniem naszego Pana, oraz Jego zobowiązaniem dla swoich apostołów, które oni teraz wypełniali. To prawda, jest powiedziane, że apostołowie używali innych słów, między innymi: „Wyzwólcie się od tego rodzaju przewrotnego” (Dzieje Ap. 2:40) – mając na myśli potępienie żydowskiego systemu religijnego i politycznego, oraz ogień Boskiego gniewu, ucisk, który miał niedługo na nich przyjść.

Jednak główną częścią ich rozpraw nie była tyrada przeciw Żydom, ale raczej ukazywanie wspaniałych zamierzeń Boskiego planu tak, że nawet przy oskarżaniu władców, oraz ludzi za wielką zbrodnię jaką popełnili krzyżując Jezusa, apostoł wyraził tę sprawę tak łagodnie jak tylko to było możliwe, mówiąc: „Wiem, żeście to z niewiadomości uczynili jako i książęta wasi” (Dzieje Ap. 3:17). Mamy w tym wartościową lekcję dla wszystkich naśladowców Chrystusa, którzy głoszą w Jego imieniu, oraz którzy chcieliby pozyskać dusze i z ciemności błędu doprowadzić je do harmonii z Bogiem. Właściwe, skuteczne głoszenie, tak dziś jak i w przeszłości, jest takim, które mówi o wspaniałych dziełach Bożych odnośnie ludzkiego odkupienia, a nie tyradą przeciw nominalnemu kościołowi – nawet jeśli konieczne jest okazjonalne wskazywanie błędów Babilonu, tak jak apostołowie wskazali na błędy judaizmu. Nasze postępowanie, tak jak ich, powinno być pełnym wielkiego umiarkowania i uprzejmości, a także prostoty mowy, „mówiąc prawdę w miłości” (Efezj. 4:15 KJV [BG podaje: „Szczerymi będąc w miłości” -przyp. tłum]).

Obecna praca żniwa bardzo przypomina nam to zbieranie w czasie żniwa w Izraelu. Teraz, podobnie jak wtedy ci, do których przemawia duch święty są prawdziwymi Izraelitami – „mężami nabożnymi z każdego narodu tych, którzy są pod niebem” (Dzieje Ap. 2:5). I tak wyraźnie to jest tym kierunkiem, w którym prowadzi nas duch święty w tej pracy żniwa, że jednym z zarzutów przeciwko tej pracy jest, że

nie idziemy do pijaków, nierządnic, hazardzistów, złodziei ani włóczęgów, ale że pragniemy karmić Pańskie owce i baranki – poszukując możliwości przedstawienia teraźniejszej prawdy, pokarmu na czas słuszny, pobożnym ze wszystkich narodów. Taka, jak wierzymy, jest Boża wola w odniesieniu do nas, a więc radzimy, aby wszyscy z ludu Pańskiego, w swych wysiłkach ogłaszania łaski Bożej, pamiętali Pańskie słowa, że mamy karmić Jego owce i Jego baranki, a nie tracić niepotrzebnie czasu na kozły i wilki jak tylko rozpoznamy kim są, z wyjątkiem tego, aby ich odpędzić lub zdemaskować ich prawdziwy charakter przed owcami.

Naszym zobowiązaniem jest „kazać Ewangelię cichym” (Izaj. 61:1), a nie upartym i niegodziwym, aby związywać rany tym, którzy są skruszonego serca, a nie próbować skruszyć zatwardziałe serca. Pan ma swój własny plan rozprawienia się ze skamieniałymi sercami w czasie ucisku, który jest bliski, oraz podczas Wieku Tysiąclecia, w którym niezbędna siła zostanie użyta do ograniczenia zła, oraz do otworzenia ich oczu i uszu zrozumienia. Teraz naszym zobowiązaniem jest iść do tych, którzy mają uszy. „Kto ma uszy, niechaj słucha”. Z tymi, którzy nie mają uszu ku słuchaniu poselstwa, oraz którzy nie mają serc, by ocenić jego piękno, nie powinno się prowadzić dyskusji, ani się kłócić, ale mądrze pozostawić ich tak spokojnie jak to możliwe w ich ignorancji i zaślepieniu, aż przyjdzie Pański odpowiedni czas na rozproszenie obłoku ciemności, gęstej ciemności, którą Szatan sprowadził na ludzi. Powinniśmy raczej pozostawić w ignorancji i więzach przesądów tych, którzy okazują zupełny brak oceny łaski Bożej. Niewątpliwie, jeśli ich przesady zostałyby rozluźnione w obecnym czasie, to wcale nie wyszłoby na ich korzyść, a być może na niekorzyść innym. Pamiętajmy, że poselstwo Ewangelii jest ku zebraniu Pańskiego szczególnego ludu, Maluczkiego Stadka, oraz, że tak dalece jak to się tyczy świata, Ewangelia jest obecnie głoszona tylko „na świadectwo” (Mat. 24:12). □

Watch Tower R-2819-1901

Straż 06/1935, Straż 05/1961, Straż 03/1977

# Odbudowa świątyni

■ WATCH TOWER „KOŚCIÓŁ BOŻY ŚWIĘTY JEST, KTÓRYM WY JESTEŚCIE”

**ODBUDOWA ŚWIĄTYNI – Ezdr. 3:10-4:5**

**„Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście”**

– 1 Kor. 3:17.

**L**OJALNOŚĆ względem Pana i wiara w Jego obietnice są kosztowne. Pan tak to zaplanował, by tylko ci, którzy są gotowi zapłacić tę cenę mogli otrzymać błogosławieństwa. Wyłącznie wierni i posłuszni są gotowi zapłacić tę cenę. W ten sposób Pan wypróbuje swój lud, oddzielając tych, którzy są jedynie nominalnymi wierzącymi od prawdziwych, wybierając swoje „klejnoty” (Mal. 3:17, tylko w przekładzie KJV), swój „lud nabyty”. Ta zasada odnosiła się także do Żydów, którzy powrócili do Jerozolimy z niewoli babilońskiej, w odpowiedzi na dekret Cyrusa ogłoszony z Boskiego zarządzenia. Z wielkich zastępów narodu poprowadzonego do niewoli – najpierw dziesięciu pokoleń, a następnie kolejnych dwóch – znalazło się tylko 42360 osób mających odpowiednią wiarę w Boga i obietnicę Abrahamową, a także właściwą gorliwość i odwagę, by odpowiedzieć na to wezwanie. Pozostała część narodu tak wygodnie osiedliła się w Babilonie, zarówno społecznie jak i finansowo, że ich zainteresowanie tymi sprawami przerosło ich wiarę w obietnicę Abrahamową. W ten sposób Bóg przesiał naród, a w tej różnorodnej grupie z wszystkich plemion były Jego klejnoty – najlepsza i najlojalniejsza część całego nasienia Abrahama. Jak wyjaśnia apostoł w odniesieniu do wybranego Kościoła w obecnym Wieku Ewangelii, tak my możemy powiedzieć o tych Żydach powracających z zesłania do Babilonu, że niewielu było wśród nich wielkich, niewielu mądrych, uczonych i szlachetnego rodu według rozumienia i mądrości tego świata.

## Opóźnione nadzieje. Liczne próby.

Ich próby nie ustały wraz z porzuceniem lepszych perspektyw w Babilonie. Pozostawili w Babilonie swych przyjaciół, byli pełni gorliwości i w pewnym stopniu podziwiani przez swoich bardziej przywiązanych do światowych rzeczy rodaków, którzy woleli pozostać w obcej ziemi. Mieli eskortę zapewnioną przez króla, upominki pieniężne oraz drogie naczynia do

służby świątynnej jak również wielkie nadzieje, gdy rozpoczęli swoją podróż na odległość niemalże 800 mil, co odpowiada dystansowi z Filadelfii do Chicago. Według rozmaitych podań musieli podróżować około 4 miesiące, podczas gdy obecnie pociąg ekspresowy pokona tę drogę w 17 godzin.

Gdy ta uciążliwa podróż zakończyła się i znaleźli się w końcu w Jerozolimie, doznali jeszcze większego zniechęcenia. Niewielu z nich widziało to miejsce wcześniej, pozostała garstka widziała je w dzieciństwie, a samo miasto leżało opustoszałe według Słowa Pańskiego przez 70 lat (2 Kron. 36:21). Mury i świątynia były zniszczone z rozkazu Nabuchodonozora, wiele z prywatnych domostw także było pozostawionych w ruinie, a teraz po 70 latach takiego spustoszenia, „bez obywatela”, miejsce to było pustkowiem. Drzewa rosły tam, gdzie wcześniej były ulice. Panował ogólny nieporządek. Każda grupa inna niż ta pełna wiary i gorliwości, zostałaby całkowicie zniechęcona. Musimy pamiętać, że Pan w ten sposób próbuje naszą odwagę, wiarę i gorliwość nie po to, by zabić te cechy, ale by je wzmocnić i naprawić – by umocnić nas i rozwinąć nasze charaktery. Jak figuralni Izraelici wówczas, tak i teraz z duchowymi Izraelitami – wszystkie te wypróbowujące nas doświadczenia, pod Bożą opatrnością, wyjdą nam na korzyść jeśli wytrwamy w naszej wierze, miłości i gorliwości.

Wymagało ponad roku, by stworzyć sobie rozsądne warunki do życia, a następnie ich uwaga zwróciła się ku odbudowie świątyni. Fakt, że tak szybko rozpoczęli myśleć o domu Pańskim dobrze świadczy o ich duchowym stanie. W tym miejscu zaczyna się nasza właściwa lekcja – wraz z opisem zakładania fundamentów świątyni, kapłanów i Lewitów właściwie przyodzianych, wznoszących radosne okrzyki przed Panem, będących świadectwem wiary i zaufania ludu w drogie obietnice związane z tą świątynią i tym miastem. Niestety, biedni Żydzi! Współczujemy im wielce pamiętając, że jako naród uchwycili się tych Abrahamowych obietnic na ponad 1600 lat, a jednak ostatecznie odrzucili Księcia życia, w efekcie czego zostali opustoszeni jako dom, czyli naród. Apostoł

stwierdza, w odniesieniu do ich wiary w obietnicę Abrahamową, „której dwanaście naszych pokoleń ustawicznie dniem i nocą służąc Bogu, mają nadzieję dostąpić” (Dzieje Ap. 26:7). Jakże cieszymy się, że biedni Żydzi, chociaż jako Izrael nie osiągnęli najwyższej łaski, a jedynie „wybrani” osiągnęli ją, podczas gdy reszta była zaślepią, to jednak Boskie miłosierdzie i łaska wciąż o nich pamięta i zapewnia nas, że wkrótce dostąpią miłosierdzia przez nasze miłosierdzie – że zaślepienie, które przyszło na Izraela w czasie wyboru duchowego Izraela, wkrótce na pewno ustąpi, dając im wielką szansę na pojednanie z Bogiem na mocy postanowień Nowego Przymierza Wieku Tysiąclecia (Hebr. 8:10-12).

Włożył w usta moje pieśń nową (Psalm 40:4) gdy oczyma wyobraźni widzimy tych biednych, ale wiernych Izraelitów ze wszystkich plemion, wielbiących Boga, gdy kładli fundament świątyni, nasuwa nam się myśl, jakże znacznie więcej duchowi Izraelici, którzy powrócili z mistycznego Babilonu, powinni wykrzykiwać i śpiewać na chwałę naszego Króla, z naszego wyższego stopnia poznania i docenienia Jego łaski i Prawdy. Mówiąc o nas, duchowych Izraelitach, prorok oświadcza: „A włożył w usta moje pieśń nową, chwałę należącą Bogu naszemu” (Psalm 40:4). Wszyscy duchowi Izraelici, którzy są we właściwym stanie serca względem Pana, są pełni pieśni wdzięczności i chwały – nie zawsze jednak w sposób słyszalny, ponieważ wielu najlepiej umie śpiewać i tworzyć melodie dla Pana w swoich sercach; i rzeczywiście Psalm Życia, który każdy z Pańskich naśladowców ogłasza swoimi czynami i słowami tym, którzy są wokół niego, jest najlepszym świadectwem, najlepszym sposobem oddawania chwały, jaki możemy wnieść, będącym na większą cześć naszemu Królowi niż jakikolwiek inny.

Gdyby Izraelici, którzy pozostali w Babilonie, których wiara i odwaga były niewystarczające, mogli być świadkami tego wydarzenia na odległość, z pewnością zakrzyknęliby z radości, że nie podjęli się takiej wędrówki oraz takiego dzieła odbudowy. Ale jak Paweł i Syłas mogli śpiewać w więzieniu, chociaż ich plecy krwawiły od okrutnych razów, a inni, mający dostęp do wszystkich luksusów życia w tym samym mieście byli nieszczęśliwi, tak samo było z tymi powracającymi Izraelitami. Pełni wiary i nadziei, byli także napełnieni radością, gdy oczekiwali kolejnych łask Pana w zgodzie z Jego chwalebnyymi obietnicami. Tak samo jest z Pańskim ludem i dzisiaj: cieszymy się nie z doczesnych

łask, korzyści czy przywilejów, ale z powodu tych radości, które są nasze przez wiarę i nadzieję, pobudzeni przez Boskie obietnice – zwińczenie tych samych obietnic, do których dążyli cielesni Izraelici, a które są nam zapewnione przez wielkiego Żyda Nasienia Abrahamowego, naszego Odkupiciela, naszego Oblubieńca.

Okrzyki były przeróżne – jedne radości, inne płaczu. Ci, którzy spoglądali z nadzieją w przyszłość wołali z radości. Ci, którzy oglądali się wstecz i przypominali sobie wspaniałą świątynię Salomona, płakali sądząc, że obecna jest tak mało znacząca w porównaniu z tamtą. I dzisiaj pomiędzy duchowymi Izraelitami są tacy, którzy płaczą za przeszłością, podczas gdy powinni się radować z przyszłości. Apostoł napomina nas: „zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną” (Filip. 3:13 NP). Lekcje, których uczymy się z minionych doświadczeń, nawet z wrogich, chociaż powinny być zachowywane w pamięci, nie mogą być oplakiwane przez duchowych Izraelitów, ponieważ przypominają, że zasługa ofiary Chrystusowej zakrywa wszystkie ich niezamierzone skazy i błędy. Niosąc ze sobą swoje doświadczenia powinni dążyć do przodu, do nowych zwycięstw i radości w Panu.

### **„Najprzódci jest czysta, potem spokojna” (Jak. 3:17)**

Musimy pamiętać, że te 42000 osób, z których przypuszczalnie 35000 należało do pokolenia Judy, Beniamina i Lewiego, a 11000 do pozostałych dziewięciu pokoleń, zajmowało jedynie niewielką część w Palestynie, około dwadzieścia pięć mil kwadratowych z Jerozolimą w samym centrum. Pozostałe terytorium Palestyny było w mniejszym bądź większym stopniu zamieszkane przez imigrantów. Król Babilonu kontynuował praktykę przesiedlania jeńców z jednego narodu na terytorium innego, aby gdy ich stare więzy zostaną zerwane, byli oni bardziej poddani rządowi babilońskiemu i utracili swoje własne wrodzone cechy. Ci ludzie różnych narodowości, którzy osiedlili się w Palestynie, przyjęli nieco z tradycji tej ziemi oraz jej religijnych zwyczajów, a za dni naszego Pana, 566 lat później, znani byli jako Samarytanie. O nich nasz Pan powiedział: „Wy chwalcie, co nie wiecie; a my chwylimy, co wiemy; albowiem zbawienie jest z Żydów” (Jan 4:22). Pamiętamy, że Pan wysyłając dwunastu apostołów a następnie siedemdziesięciu uczniów, by ogłaszali Go, powiedział odnośnie tych ludzi: „Na drogę poganów nie zachodźcie, i do miasta Samarytańczyków



*nie wchodzić; Ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego*” – Mat. 10:5,6. Te wymieszane narody, które dla uproszczenia będziemy nazywać Samarytanami, nie zwróciły większej uwagi, gdy Żydzi powrócili z Babilonu, dopóki nie usłyszały o projekcie odbudowy świątyni na jej dawnym, ofiarniczym miejscu, ponieważ przypuszcza się, że figuralne ofiarowanie Izaaka przez Abrahama zostało dokonane na tej „skalnej kopule”, na której została zbudowana świątynia – skale, która do tego dnia jest uznawana za świętą przez muzułman, Żydów i chrześcijan. Samarytanie aż do owej chwili byli nieprzyjacni, ale wówczas zdało się, że zostali zainspirowani budową świątyni, gdy przypomnieli sobie starożytną chwałę narodu tej ziemi, której wielki król Salomon zbudował pierwszą świątynię. Nie możemy wątpić, że w swej propozycji byli szczerzy i że skłoniła ich do tego ich religijna żarliwość.

Wielu komentatorów uważa, że Izraelici popełnili wielki błąd odrzucając ich pomoc i sprzeciwiając się połączeniu z nimi. Lecz komentatorzy ci są wyraźnie w błędzie, skoro nasz Pan Jezus przez swoje zachowanie i słowa w pełni popierał myśl, że Samarytanie nie mają nic wspólnego z prawdziwą świątynią i jej budowlą. Bóg przesiewał prawdziwe nasienie Abrahama, by wybrać z niego wierną garstkę, a zaproszenie Samarytan, by przyszedli i dołączyli do nich w budowaniu świątyni i służbie w niej, byłoby sprowadzaniem półpogańskiej mieszanki, której Pan nie chciał. Dlaczego Pan jej nie chciał można dostrzec tylko z jednego punktu widzenia – nie dlatego, że pragnął posłać tych Samarytan na wieczne męki, ani też nie chciał zniszczyć ich we wtórej śmierci, ale dlatego, że miał na przyszłość wielki plan zbawienia, który obejmie każdy naród, lud, rodzinę i język, wliczając Samarytan. W międzyczasie pragnął rozwinąć figuralne nasienie Abrahama a następnie duchowe nasienie Abrahama, by byli Jego pośrednikami i przedstawicielami w udzielaniu Jego błogosławieństw wszystkim narodom.

### **„Świątynią bożą jesteście” (1 Kor. 3:16)**

Myśl ta jest powszechna również dzisiaj, kłopotując wszystkich, którzy wyszli z Babilonu i którzy pragną zbudować prawdziwą świątynią Bożą, o której mowa w naszym tekście przewodnim – świętą, pozafiguralną świątynią – „świątynią Bożą jesteście”. Fundament naszej świątyni został założony w Dniu

Pięćdziesiątnicy, z punktu widzenia świata w pozornie bardzo niesprzyjających warunkach – przywódca zmarł, a garstka kilkuset uczniów rozproszyła się i była znacznie zniechęcona. Niemniej ci, którzy dostrzegają w tej kwestii Pańską rękę widzą sprawy inaczej: okiem wiary dostrzegają w Jezusie wielką skalę naszego zbawienia, figuralnie przedstawioną w „skalnej kopule”, szczycie Góry Syjon, na której stał ołtarz ofiarniczy. To samo oko wiary dostrzega, że dwunastu apostołów jest kamieniami fundamentu Boskiego zarządzenia, zbudowanymi na skale Chrystusa Jezusa, oraz że dzięki usłudze tych wyznaczonych przedstawicieli Chrystusa, chwalebne Kościoła, wznoszona jest chwalebna świątynia Pańska. Ci, którzy wówczas patrzyli okiem wiary wołali z radości, a wszyscy którzy od tamtej pory posiadali ten sam duchowy wzrok, radowali się ze wspaniałego dzieła, którego dokonuje Pan, widząc przygotowywanie „żywych kamieni”, które, jeden po drugim, w pierwszym zmartwychwstaniu, będą złączone razem w chwalebną świątynią Bożą, w której i przez którą wszystkie narody ziemi mogą mieć społeczność z Bogiem i osiągnąć swe błogosławieństwa.

Jest wielu „Samarytan” dzisiaj, którzy nie mają udziału ani części w tej wspaniałej świątyni i jej konstrukcji. Samarytanie ci znajdują się w kościołach niemalże wszystkich denominacji, są to mężczyźni i kobiety posiadający dobre charaktery i religijne usposobienie. Niektórzy z nich są „dobrymi Samarytanami” gotowymi ulżyć chorym, ubogim. Światowa mądrość mówi, że tacy powinni być uznawani za „prawdziwych Izraelitów”, mimo że nie ofiarowali się w pełni Panu, by czynić Jego wolę. Wielu gotowych jest ganić nas teraz, jak ganili cielesnych Izraelitów, za odmowę społeczności i współpracy ze współczesnymi sobie Samarytanami.

### **Tylko jedna wąska droga**

Jest tylko jeden kierunek, którym ma kroczyć Pański lud: powinien doceniać wszystko, co dobre w ich bliźnich i przyjaciółach, powinien postępować z nimi uczciwie i uprzejmie, ale powinien pamiętać, że jak oliwa nie miesza się z wodą, tak samo nie może być żadnego prawdziwego związku pomiędzy ofiarowanymi i nieofiarowanymi w religijnych poglądach i wysiłkach, by współpracować w Bożej służbie. Ich stanowiska są sobie przeciwne, współpraca jest szkodliwa dla obydwu stron. Jeśli spłodzeni z ducha, prawdziwi Izraelici, usiłują realizować pomysły klasy Samarytan,

będzie się to działo kosztem ustępstw względem ich własnego przymierza z Panem. Podobnie, jeśli klasa Samarytan czyli klasa sekciarskiego przywiązania, zostanie w naszych czasach zachęcona do przebywania z ofiarowanymi, będzie to dla niej szkodliwe, ponieważ wprowadzi ich w błędne przekonanie, że stali się współdziedzicami niebiańskich obietnic, podczas gdy nikt nie może odziedziczyć tych obietnic w inny sposób, jak tylko przez wiarę w Odkupiciela, obrzezanie na sercu oraz pełne ofiarowanie aż na śmierć. Tylko tacy mogą rzeczywiście i faktycznie stać się prawdziwymi Izraelitami, znajdującymi się na próbie „wybranymi” – członkami Kościoła.

Gdy odrzucono ich współpracę przy budowie świątyni, Samarytanie stali się srogimi przeciwnikami Żydów, których, bez wątplenia, określali mianem fanatyków. W zgodzie ze swoimi przekonaniem odnośnie tego tematu, czynili wszystko co było w ich mocy, politycznie i na inne sposoby, by powstrzymać budowę świątyni, co w znacznym stopniu wzmogło i pomnożyło próby oraz trudności sług Bożych.

Podobnie jest i dzisiaj. Ci, którzy są wierni Panu, „lud znający Boga swego” (Dan. 11:32), uznawany jest za religijnych fanatyków przez wielu poważanych

w sekciarstwie, którzy, zgodnie ze swoim błędnym pojmowaniem sytuacji, czynią wszystko co w ich mocy, by powstrzymać nas w tym wielkim dziele obecnego Wieku Ewangelii, przygotowywaniu żywych kamieni tej Świątyni. Musimy właściwie zrozumieć tę sytuację, bo w przeciwnym wypadku szybko doznamy zniechęcenia i pomyślimy, że Bóg jest przeciwko nam, skoro dozwala na taki sprzeciw. Lecz jeśli przed naszymi umysłami zawsze będzie właściwe zrozumienie, zdamy sobie sprawę, że wszelkie sprzeciwy sekciarstwa są tak naprawdę korzystne dla nas oraz pomocne przez to, że służą ociosywaniu i rzeźbieniu naszych charakterów, koniecznemu, by dopasować nas i przygotować na zaszczytny urząd w świątyni chwały, która wkrótce zostanie ukończona. Nie możemy tracić z oczu jednej myśli, mianowicie, że Pan postanowił, abyśmy my byli kamieniami, On – kierownikiem budowy, a wszystkie doświadczenia, trudności, sprzeciwy, kłopoty i zawody będące naszym doświadczeniem – służą jako dłuta, stery i szmergiel dla naszego przygotowania. Tylko patrząc z tego punktu widzenia będziemy w stanie posłuchać apostołskiej dorady, by radować się także w doświadczeniach. □

Watch Tower R-3648-1905

# Albowiem Bóg był z nim

■ WATCH TOWER

„KTÓRZY MNIE CZCZĄ, I JA UCZCZĘ”

ALBOWIEM BÓG BYŁ Z NIM – 1Mojż.41:38-49  
„Gdyż tych, którzy mnie czczą, i ja uczczę”  
– 1 Sam. 2:30 (NP).

**B**oska łaska była tajemnicą powodzenia Józefa, tak jak jest tajemnicą powodzenia wszystkich, którzy zdobyli prawdziwą wielkość w świecie. W poprzednich wiekach prawdziwa pomyślność powodzenie była mniej lub bardziej związana z ziemskim dobrobytem, bogactwem i władzą; ale podczas obecnego Wieku Ewangelii – dyspensacji ducha – prawdziwa pomyślność i Boża łaska odnoszą się do duchowego powodzenia, wiedzy i użyteczności, co jest pokazane na przykładzie naszego Pana Jezusa, apostołów i mniej zacnych sług krzyża, od ich czasów aż dotąd. Zasada jest taka sama, lecz inne są sposoby działania. Przeciwności są nadal szkołą, w której główne lekcje dotyczą budowy charakteru,

gdzie formowane są poprawne idee życia, a ostatecznie urzeczywistniają się w silnym charakterze. Lekcja z historii doświadczeń Józefa podkreśla wielki postępek i błogosławieństwo. Ponadto pokazuje, że Bóg zajmuje się nie tylko kształtowaniem spraw narodowych, ale także indywidualnymi sprawami wszystkich, którzy „według Jego postanowienia powołani są”, a którzy starają się żyć według wymagań i warunków tego powołania.

Prawdopodobnie Pan wybrał Józefa na swoje narzędzie z powodu jego cech charakteru, aby przygotować jego rodzinę do pójścia do Egiptu. Możemy być pewni, że gdyby wykazał zaniedbanie pod względem lekcji i doświadczeń, przez które przechodził, Pan odpowiednio zmieniłby lub zmodyfikowałby swoje postępowanie. Natomiast Pańska łaska i błogosławieństwo były oczywiście złane na godny charakter, który tak dalece,



na ile możemy sądzić z zapisków, był posłuszny i wierny w każdej próbie. Nie ma potrzeby powątpiewać, że wiara Józefa w Pana była podstawą mocy jego charakteru, wierności wobec obowiązku i zasad. Choć wcześniej było zobrazowane w śnie Józefa życiowe losy, to gdyby wątpił w Boską opatrność w swoim własnym życiu, pewnie powiedziałby dwóm księżącym więźniom, by nie wierzyli w opowiedziane przez nich sny, gdyż on sam się przekonał, że bywają nieprawdopodobne, bo gorzko się rozczarował, gdy śnił o władzy i wpływie, a zamiast tego doznał degradacji, niewoli i więzienia. Lecz on oczywiście stale wierzył w swoje sny, stale spodziewał się, że jakimś sposobem zostanie uwolniony i wierzył, że to Pan pokierował jego sprawami.

Takie zaufanie i wiara we wszechmocnego władcę jako naszego Niebieskiego Ojca jest jeszcze bardziej odpowiednia w nas, duchowych dziedzicach obietnicy Abrahamowej; ponieważ mamy z każdej strony więcej przewagi nad Józefem i innymi naszymi przodkami, którzy byli dziedzicami tylko cielesnych błogosławieństw. Dla tych, którzy żyli przed Chrystusem, nie jest ważne, jak wysoko stali, w „domu sług”, lecz my w Wieku Ewangelii jesteśmy wolni, uznawani przez Boga za synów, członków „domu synów”, którego nasz Pan Jezus jest Głową. Synom Bożym przez Ducha świętego nie tylko jest udzielone głębsze i czystsze zrozumienie Boskiego planu, lecz większa przewaga z każdej strony nad domem sług i w ogóle nad światem. Jednak, tak jak z Józefem i z obrazowym tronem Egiptu, nie jest wystarczające, żebyśmy byli wybrańcami Bożymi powołanymi do współdziedictwa w Królestwie na ziemi, ale jest konieczne, żebyśmy udowodnili poddaństwo i uległość pod Jego karność i wskazówkami, abyśmy mogli „uczestniczyć w dziedzictwie świętych w światłości” (Kol. 1:12). Jest szczególnie konieczne, by nasza wiara była silna i w tym celu powinna być wypróbowana, ażeby to wyszło ku czci i chwale tego, który nas powołał z ciemności do dziwnej swojej światłości.

Zaufanie Józefa w związku z jego ostatecznym wyzwoleniem i wypełnieniem Boskiej obietnicy nie przeszkadzało w uczynieniu wszystkiego, co było możliwe, w celu doprowadzenia do własnego wyzwolenia. Zauważmy, jak po uprzejmym potraktowaniu uwięzionego podczaszego, wykładając mu jego sen, Józef radował się z nim jego osobistym powodzeniem, ale także poprosił, ażeby ksiądz z kolei na królewskim dworze łaskawie

pamiętał, iż jego pocieszyciel Józef jest wciąż w więzieniu, i o ile możliwe, aby mu zapewnił uwolnienie. Było to słuszne, że w ten sposób powinien podjąć odpowiednie kroki dla uzyskania swej własnej wolności. Niewątpliwie kolejne dwa lata pozostał w więzieniu na próbie wiary i zaufania do Panu, gdyż podczaszy, zdaje się, zapomniał o nim zupełnie, gdy jego powodzenie zostało przywrócone. Jednak jak teraz na to patrzymy, w tym wszystkim była opieka Pańska. Józef uczył się lekcji cierpliwego wytrwania, cierpienia ze względu na sprawiedliwość i dla wiary w Boga. Gdyby został uwolniony z rozkazu królewskiego i pozostawiony na wolności, mógłby powrócić, aby odszukać swojego ojca i braci w Palestynie lub wciągnąć się w jakiś handel w Egipcie, ale pod Boską opatrnością był trzymany bezpiecznie w więzieniu, ucząc się potrzebnych lekcji, dopóki nie skończył trzydziestu lat. I dopiero gdy faraon, mając dwa znamienne sny, które poważnie trapiły jego umysł, i gdy radząc się mędrców egipskich, nie mógł znaleźć zadowalającego ich wyłożenia, ów podczaszy napomknął mu o swoim śnie z czasów, gdy był w więzieniu, i o dziwnym młodzieńcu, który wyłożył go tak poprawnie, a o którego przystudze on tak prędko zapomniał. Tu nadarzała się sposobność usłużenia królowi i przyjacielowi z więzienia. Wspomniał faraonowi o Józefie w najbardziej pochlebny sposób, dzięki czemu widzimy zilustrowanie faktu, że przysługa wyświadczona innym, choćby oni nawet zdawali się zapomnieć o tym prędko, może później powrócić z błogosławieństwem dla nas samych, a Pan może nas użyć za swe narzędzia błogosławieństw.

Faraon zwołał więźnia, a wyłożenie jego snu było tak zadowalające, że nie mógł on wątpić w prawdziwość, tym bardziej, że miał potwierdzenie w wyznaniu podczaszego. Faraon doszedł do wniosku, że zdolności Józefa jako wykładającego sny spoczywały w fakcie, że Bóg był z nim, że Bóg go używał. Bóg, który dał te sny i jego objaśnienie tak znakomitemu młodemu mężczyźnie, w taki lub inny sposób byłby chętny błogosławić i używać swego sługę jeszcze bardziej w związku ze środkami, jakie miały być powzięte w celu zapobiegnięcia srogości przepowiedzianego głodu. Faraonowi powierzona była autokratyczna władza i miał prawo powołać kogokolwiek na stanowisko w swoim królestwie. Bardzo mądrze zdecydował, że nikomu nie można zaufać bardziej niż temu, komu zaufał Bóg i kogo uczynił swoim przyjacielem; temu, któremu i przez którego objawił tajemnice wiedzy. Tu jest lekcja mądrości dla ludu Bożego i dla wszystkich:

mimo iż lud Boży może być niedoskonały, to w nagłych wypadkach jest jednak bezpieczniej ufać tym, którym Pan zaufa, niż innym.

Józef natychmiast został ustanowiony, jak byśmy to dziś określili – premierem w Egipcie. Był reprezentantem faraona, a jako taki miał większą władzę niż każdy inny monarcha lub premier w Europie, z wyjątkiem cara rosyjskiego i sułtana Turcji lub ich przedstawicieli. Wielu jest skłonnych do powątpiewania w możliwość takiego wywyższenia z więzienia do drugiego miejsca na tronie, lecz tacy nie są dostatecznie zaznajomieni ze zwyczajami krajów Wschodu. Na przykład opowiadają, że sułtan turecki dostał pewnego dnia silnego bólu zęba, a jego nadwornego dentysty nie było w tym czasie w mieście, zatem posłano służbę, żeby znaleźli jakiegokolwiek dentystę. Owi słudzy znaleźli stosunkowo biednego medyka, ubrali go odpowiednio, by mógł stanąć przed sułtanem, który, po dokonaniu usługi, przyznał dentyście tytuł i honorarium paszy (najwyższa ranga polityczna i militarna w Imperium Otomańskim – przyp. tłum.), tak z miejską, jak i krajową rezydencją, bogactwem itd. Doświadczenie Józefa nie było dużo większe niż to. Niewątpliwie, mimo iż treść tego nie zawiera, pewne wyjaśnienia są podane w odniesieniu do jego poprzedniego stanowiska jako sługi Potyfara i jako godnego nadzorcy więziennego, które zadowolili umysł faraona, że był on honorowym człowiekiem, godnym zaufania, oczywiście oprócz świadectw Boskiej łaski. Tak też prawdopodobnie będzie we wszystkich naszych sprawach, w których bylibyśmy źle zrozumiani i źle reprezentowani – prawda ostatecznie będzie wywiezioną, jak Pan zapowiedział: *„Wywiedzie jako światłość sprawiedliwość twoją, a sąd twój jako południe”* (Psalm 37:6). Mamy cierpliwie oczekiwać na Pana i cierpliwie przyjmować próby, jakie Jego opatrność może dla nas wyznaczyć, nie wątpiąc w mądrość, miłość i moc tego, z kim mamy do czynienia – Tego, który przyobiecał, że wszystkie rzeczy działać będą ku naszemu wiecznemu dobru, jeśli my wiernie będziemy dla Niego żyć.

Pierścień Faraona był sygnetem. W dawnych czasach królewskie rozkazy nie były podpisywane i pieczętowane tak jak obecnie, lecz tylko pieczętowane specjalną pieczęcią. Ową pieczęć posiadał sam monarcha i gdziekolwiek ona trafiała, była rozpoznawana jako jego, zaś podrobienie jej było uważane za wielkie przestępstwo

i karane śmiercią. Józefowi dano taką pieczęć; dzięki niej i władzy, jaką ona przedstawiała, mógł rozkazać według własnego życzenia co do zbierania i budowania spichlerzy i przechowywania w nich pewnej części nadmiar zbiorów przez siedem lat obfitości.

Zaszczyt i wyniesienie Józefa do następnego miejsca po faraonie zdaje się doskonale ilustrować chwalebne wywyższenie naszego Pana Jezusa (w którym Kościół, jako jego Ciało, wkrótce będzie mieć udział). Nasz Pan był wypróbowany, lecz pomimo swej wierności poszedł do wielkiego więzienia śmierci; a dnia trzeciego został wybawiony i podniesiony do mocy i wielkiej chwały, aby być następnym po Bogu Jahwe na tronie wszechświata. Otrzymał Boski sygnet, a towarzyszyło temu orędzie: *„Aby wszyscy czcili Syna, tak jako czczą Ojca”* i wszystko powinno się dziać wyłącznie na Jego rozkaz, bo *„dana mu jest wszelka moc na niebie i na ziemi”* (Jan 5:23; Mat. 28:18). Wierni członkowie wybranego Ciała Chrystusowego, Kościoła, muszą także w rozmaity sposób być wypróbowani. W obecnym czasie muszą cierpieć dla sprawiedliwości, być źle rozumiani, źle przedstawiani itd. Muszą pójść do więzienia śmierci, które jest zobrazowane w trzech tysiącletnich dniach, obejmujących część piątego dnia, cały szósty i początek siódmego tysiąclecia; zatem trzeciego dnia nastąpi ich zmartwychwstanie, aby mogli stać się współuczestnikami z Chrystusem, ich Panem i Głową, w chwalebnych rzeczach Królestwa. Wszystko to było doskonale zaznaczone przez ilustrację trzech lat, jakie Józef spędził w więzieniu, i przez późniejsze wywyższenie.

Znaczenie nowego egipskiego imienia danego Józefowi jest raczej wątpliwe. Canon Cooke twierdzi, że znaczy ono „chleb żywota”. Patrząc na wielkie dzieło, jakiego Józef dokonał, widzimy, że było ono właściwe, gdyż zapewniło nagromadzenie wielkiego zapasu pszenicy podczas lat obfitości, wystarczającą ilość do zaspokojenia potrzeb wszystkich ludzi podczas siedmiu lat głodu. W tym miejscu znów przypominamy sobie o Chrystusie, który nazwał samego siebie „chlebem żywota”. Przypomina się nam także, iż przez pracę, jakiej On dokonał, zaopatrzył w chleb żywota cały świat, ludzkość zobrazowaną przez Egipcjan oraz że przez Niego chleb życia przychodzi do Jego braci, zobrazowanych przez braci Józefa i Jakuba. Wówczas nie było życia dla wszystkich ludzi, lecz tylko dzięki Józefowi i jego pracy. Józef wykonał pracę jako agent, czyli przedstawiciel faraona; tak i w pozafigurze również widzimy, że nie ma życia dla nikogo na ziemi,

jak tylko przez Jezusa Chrystusa oraz że Jego praca jako przedstawiciela zostanie dokonana w imieniu naszego Niebieskiego Ojca, najwyższego władcy wszechświata.

Niektórzy zawsze są gotowi do stawiania zarzutów i wynajdywania wad raczej niż podania rozsądnych wyjaśnień. Pewne takie sprzeciwy odnosiły się do planu Józefa w zbieraniu jednej piątej ze zniw w latach obfitych i używania tego w celu wzmocnienia władzy faraona oraz jego kontroli nad wszystkimi ludźmi w królestwie. Możemy powiedzieć, że nawet jedna piąta z powiększenia zbiorów nie może być uważana za nierozsądny podatek, gdyż to jest zwykła cena dzierżawy liczona dzisiaj w tamtych stronach, a często nawet więcej niż to jest liczone w Ameryce i w innych cywilizowanych krajach. Jednak nie wiemy, czy jedna piąta była wymagana od ludzi jako podatek. Nie wiemy, czy z kieszeni i ze skarbcza faraona nie były wyciągane pieniądze na budowę składów pszenicy czy też zakup nadwyżki pszenicy po niskich cenach, jakie były w czasie wielkich urodzajów. Z braku jakichkolwiek przeciwnych informacji, możemy wnioskować to drugie. A jeśli chodzi o używanie tego w celu wzmocnienia autorytetu tronu i sprzeciwów od wszystkich demokratycznych idei, nie mamy nic do powiedzenia, gdyż pozostaje to do udowodnienia, czy republikańska forma rządu jest we wszelkich zakresach najlepsza dla upadłej ludzkości. Pan nie zaprowadzi Tysiąclecia według metod republiki jako lekarstwa na obecne choroby, społeczne, polityczne, moralne, lecz proponuje wprowadzenie go według funkcjonowania monarchii i to absolutnej monarchii. W niej Jego Syn, który odkupił świat, będzie rządził, aby błogosławił świat przez zastosowanie autokratycznej władzy dla ujarzżenia zła oraz przyprowadzi całą ludzkość do zupełnego docenienia zasad sprawiedliwości, o ile zechcą, do zupełnej zgody z największym władcą, Jehową, wtedy staną się Jego poddaniymi na zawsze, tak jak ludzie Egiptu obrazowo stali się ustawicznymi sługami faraona.

Faraon dał Józefowi za żonę Asenat (co znaczy „łaska”), została ona współuczestniczką w zaszczytach i dostojności Józefa, jego współpracowniczką i pomocniczką w jego pracy błogosławienia Egiptu. Podobnie Bóg Jahwe zaręcza Oblubienicę dla swego wywyższonego Syna, naszego Pana, ona również będzie towarzyszką. Cały Wiek Ewangelii potrzebny jest na zaręczenie i przygotowanie jej do poślubienia, a czas jest już bliski, kiedy będzie ona przedstawiona przed

Królem, jako Oblubienica, „małżonka Barankowa”, ubrana w chwalebne lniane szaty jej Pana, kosztownie haftowane elementy charakteru, które On uzna (Psalm 45:14-16).

Dobrobyt, jaki otrzymał Józef, nie zawrócił mu w głowie, gdyż okazał się go godnym. Skorzystał z poprzednich doświadczeń, aby wiedzieć, jak mądrze użyć tego dobrobytu. Nie był opieszalszy w handlu, ale gorliwy w duchu. Widząc, że Pan otworzył przed nim drogę, rozpoczął natychmiastowe kroki w celu wypełnienia swego zadania. Jego pierwszym krokiem było podróżowanie wzdłuż i w szerz po całym Egipcie, ażeby wybrać jak najbardziej nadające się miejsca na budowę składów, czyli spichlerzy, a otrzymał Pańskie błogosławieństwa i szczęście mu się we wszelkiej pracy, jaka została mu powierzona do wykonania. Tak również powinno być z nami w dowolnym zakresie Pańskiej służby. Gdy On jest chętny otworzyć nam drzwi sposobności, to powinniśmy zacząć ją natychmiast i z energią, z gorliwością dla Niego i sprawy Tego, który nas powołał. To jest jeden z warunków przyjęcia naszego powołania. Jeśli jesteśmy opieszalsi, nie zważając na sposobności, to niewątpliwie one będą odjęte od nas i dane innym, bo Pan jest nadzwyczaj zdolny wzbudzić jednego lub drugiego do służenia w Jego sprawie bez wtrącania się, czyli też bez rządzenia naszą wolą. Doceniajmy coraz bardziej i cieszymy się z przywileju bycia współpracownikami razem z Bogiem, szczególnie w związku z wielką służbą, jaką nasz Pan i Mistrz Jezus wykonuje, a do udziału w której zostaliśmy powołani jako Jego Oblubienica i współdziedzice.

Tych, co czczą Boga, Bóg uczci w Jego własny sposób, a Jego droga zawsze okaże się najlepszą drogą. My nie tylko mamy czcić Pana słowami naszych ust, lecz szczególnie mamy wykazać Jego chwałę w sprawach życia, w związku z naszymi domowymi obowiązkami, obowiązkami w interesach, w służeniu Prawdzie. We wszystkich sprawach mamy Go chwalić, w naszych ciałach i w duchu, które są Jego, a ci, którzy to czynią, zaprawdę będą błogosławieni i będą przez Niego używani. Najmniejsza usługa jest w rzeczywistości dla nas zaszczytem, a wierność w tych małych rzeczach w terażniejszym czasie będzie ostatecznie błogosławiona i nagrodzona większą i wspanialszą służbą w Królestwie! □

Watch Tower R-2887-1901

Brzask 06/1939, str. 85-87



# Duchowa pycha

■ WATCH TOWER

NIEBEZPIECZEŃSTWO

**P**ycha jest niebezpieczna niezależnie od tego, kogo by nie dotyczyła i w jakiej by nie ujawniała się formie. Nawet w światowym życiu dobrze sprawdza się zasada: „Przed zginieniem przychodzi pycha, a przed upadkiem wyniosłość ducha”. Tak naprawdę mało jest ludzi, którzy mieliby powód się pysznić. Niektórzy ludzie podnoszą dumnie swe głowy, ujawniając wyniosłość ducha, tak jakby byli stworzeni w jakiś szczególny sposób, z odrębnego i lepszego „prochu ziemi”, lecz w rzeczywistości nie mają z czego się chlubić, jeśli chodzi o pochodzenie. Zwykle pyszałkowie zadowolają się zaledwie kilkoma pokoleniami przodków. Ludzie zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że niemądrze jest zbyt chlubnie się bogactwem, dlatego że ktoś mógłby zapytać, w jaki sposób, przez kogo i czy uczciwie to bogactwo zostało zgromadzone. Pysznienie się posiadaną wiedzą także nie jest właściwe, bo wykształcenie oznacza zwykle zaznajomienie się z tym, co wynaleźli lub napisali inni. Gdyby w naszych czasach ktoś chciał się pysznić posiadaną wielką wiedzą, to też potrzebuje pokory, bo często okazuje się, że najnowsze odkrycia negują poprzednie osiągnięcia wiedzy. Niektóre z dzieł naukowych pisanych w roku 1900 nie wytrzymałyby dziś krytyki, a dawne teorie nie ostałyby się wobec światła obecnej wiedzy (artykuł pisany w 1916 roku – przyp. red.). Jeśli więc ktoś chciałby się pysznić umiejętnością, to musiałby zadbać o uaktualnianie swojej wiedzy. Pysznienie się z urody lub doskonałej budowy ciała również nie ma wystarczająco mocnych podstaw, ponieważ uroda i kształty ciała są cechą dziedziczną, bardziej więc rodzice niż dzieci mieliby tu powód do chluby. Pysznienie się ubiorem lub ozdobami jest też niedorzeczne. Ten, który wykonał ubranie czy ozdoby, mógłby mieć powód do dumy, nie zaś ten, kto je nosi, bowiem staje się on tylko użytkownikiem tego, co wykonali lub wymyślili inni.

## Wyniosłość ducha, czyli pycha duchowa, najgorsza ze wszystkich

Przedmiotem naszego rozważania jest wyniosłość ducha, czyli pycha duchowa. Można wyodrębnić dwa jej rodzaje: pierwszy to pycha chrześcijan z imienia, drugi

zaś to pycha, która pojawia się w życiu prawdziwego chrześcijanina. Duchowa pycha chrześcijanina z imienia nie zawsze jest obłudna. Człowiek taki, biorąc udział w różnorodnych obrządkach i ceremoniach, słuchając nabożnych pieśni i kazań, nierzadko uważa się za chrześcijanina wcale nie gorszego od wielu innych. Czyż nie uczęszcza regularnie na nabożeństwa? Czyż nie daje składek i to nie tylko na potrzeby kościoła, ale i na inne cele dobroczynne, stosownie do nadarzających się okazji? Nieistotne jest to, jak przeżyło się cały tydzień, jak się obchodziło z ludźmi. Większość uczęszczających do kościoła pyszni się możliwością udawania się do kościoła w okazałym tłumie. Ludzie cechujący się duchową pychą lubują się zwykle w widowiskowych ceremoniach w bogatych i wyniosłych świątyniach; uczestnicząc w nich, czują się wewnętrznie zadowoleni i uważają, że chwałę Boga i że wszyscy powinni Go chwalić. Wielu jednak ludzi tego nie robi, dlatego tym bardziej ci, których przepelnia duchowa pycha, mają poczucie wyższości, gdy porównują się z niepraktykującymi.

Udając się na takie nabożeństwa, chrześcijanie z imienia nie idą tam bynajmniej dla duchowego pouczenia, nie są bowiem oni w stanie umożliwiającym jego otrzymanie, gdyż nie zostali spłodzeni z Ducha. Tacy nie odczuwają rzeczywistego pragnienia sprawiedliwości i prawdy, zadowolili jedynie swoje poczucie obowiązku, odbyli coś w rodzaju pokuty, w nadziei, że jakoś i kiedyś odniosą z tego korzyść, że będą zachowani od najgorszych mąk czyścicowych, a może nawet, że umożliwi im to niebo. Rozumują oni następująco: Bóg powinien być im wdzięczny za to zaparcie się samych siebie i zużycie kilku godzin ich drogiego czasu na chwalenie Go. Chociaż nie wyrażają tego, są jednak przekonani, że Pan Bóg byłby niesprawiedliwy, gdyby ich pominął i obficie nie nagroził. Czują się dumni w duchu i zadowoleni ze swego postępowania i dopóki trwać będą w takim stanie, nie grozi im poznanie prawdy. Można także przypuszczać, że Szatan nie zwraca na nich szczególniejszej uwagi, bo i tak znajdują się oni pod całkowitym jego wpływem. Czy to nie Szatan jako pierwszy okazał pychę, gdy

rzekł w swoim sercu: „*Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże [ang. ponad synów Bożych – tzn. zajmę wyższe stanowisko nad innych], wywyższę stolicę moją, (...) będę równy Najwyższemu.*” Wyniosłość ducha stała się największym błędem Szatana i doprowadziła do jego pełnego upadku. Wyniosłość ducha można przypisać też i tym, którzy nie wierzą w Boga i nie uznają ani Pana Jezusa Chrystusa ani Biblii. Tacy są dumni, że prowadzą moralne, przyzwoite życie, nigdy się nie upijają, nie czynią nic niemoralnego ani przewrotnego, jak wielu innych ludzi rzekomo wierzących. Z całym przekonaniem mówią: Chociaż nie wierzę i nie chodzę do kościoła, czuję jednak, że jestem tak samo dobry, a może nawet lepszy od tych, którzy uczęszczają do kościoła. Tacy mieszają skromność wyrażenia się z wyniosłością myśli w taki sposób, aby wywrzeć jak najlepszy wpływ na słuchacza. Zapytani dalej, co tak dobrego czynią, że daje im to powód do chluby, masoni na przykład i tym podobne stowarzyszenia zwrócą uwagę na to, jak wiele czasu poświęcają dla członków należących do tej samej co oni loży, spędzając niekiedy noce przy łóżku chorego, nawet jeśli mógłby on się bez tego obejść, mając pielęgniarkę – oni jednak uważają taki uczynek za szlachetne okazywanie miłosierdzia. Są dumni z tego, że prowadzą życie przyzwoite, uczynne i nie gwałcą praw. Czy rzeczywiście można z powodu takiego postępowania pysznić się i samych siebie pochylać? Jaką chwałę może mieć mężczyzna lub kobieta, że nie przestępuje ustanowionych praw? Czy tacy nie powinni się wstydzić, gdyby te prawa przestąpili? Szczególnie, gdy weźmie się pod uwagę, że prawa nie są ustanowione dla dobrych, ale dla złych ludzi.

## Wyniosłość ducha w prawdziwym Kościele

Teraz przystępujemy do kwestii najważniejszej! O ile pycha jest niedorzeczna i poniekąd obłudna, gdy mamy z nią do czynienia „w świecie” lub u chrześcijan z imienia, o tyle staje się nader niebezpieczna, gdy opanuje serce i życie dziecka Bożego. Ktoś mógłby zapytać, dlaczego pycha staje się tak niebezpieczna w wypadku dzieci Bożych, podczas gdy u świata uważana jest ledwie za niedorzeczność? Różnica polega na tym, że święci są przedstawicielami sprawy Bożej na świecie, są zobowiązani być obrazem Syna Bożego, jeśli kiedykolwiek mieliby osiągnąć chwałę,

cześć i nieśmiertelność, do której zostali zaproszeni przez Pana. Gdy poświęcili się zupełnie Bogu, zostali usprawiedliwieni od wszystkich grzechów przez przypisanie im zasług ofiary Zbawiciela, stali się częścią rodziny Bożej i zostali spłodzeni z ducha świętego, co stanowiło dla nich wielką przemianę. Stare rzeczy przeminęły, wszystkie stały się nowymi. Oni i tylko oni znajdują się w Wieku Ewangelii na sądzie, czyli na próbie osiągnięcia żywota wiecznego lub wiecznej śmierci. Dla nich największą pokusą i sidłem jest wyniosłość ducha, tj. pycha, która jest najbardziej niebezpieczna ze wszystkich grzechów. W miarę tego, na ile pycha opanowuje serce, duch Boży ustępuje i duchowość takiego człowieka zanika. Tego rodzaju duchowa choroba, jeśli nie zostanie zatrzymana, na pewno doprowadzi do wtórej śmierci, bo „*Bóg się pysznym sprzeciwia, ale pokornym łaskę daje*” (Jak. 4:6). Święty Piotr zapewne miał na myśli to niebezpieczne sidło wyniosłości ducha, gdy pisał do wiernych: „*Unizajcież się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego*” (1 Piotra 5:6). „*Kto by się wywyższał, będzie poniżony; a kto by się poniżał, będzie wywyższony*” – powiedział Mistrz.

## Jeden z objawów tej choroby duszy

Ktoś może zapytać: Jak i po czym można poznać wyniosłość ducha? Jednym z największych zagrożeń, jakie towarzyszą pysze, jest fakt, że ci, co wpadli w jej sidła, rzadko zdają sobie z tego sprawę. Tacy często używają różnych pozorów pobożności, które nie tylko zwodzą innych, ale i ich samych, co też przeszkadza im zobaczyć w sobie wyniosłość ducha, która sprawuje w nich swe dzieło zniszczenia; inni widzą to lepiej niż oni sami. Jeśli uważasz, że uczęszczanie na nabożeństwa, czytanie danej ilości stron „Wykładów Pisma świętego” dziennie, rozdawanie wielkiej ilości broszur czy rozprowadzanie i pożyczanie wielkiej liczby książek mogą być powodem do chluby, to miej się na baczności! Takie usposobienie wskazuje na niebezpieczeństwo pychy, w którą łatwo można popaść, jeżeli okoliczności odpowiednio się ułożą. Rzeczy i czynności wyżej wymienione są dobre i godne pochwały; są to rzeczy właściwe i każdy może się cieszyć, jeżeli doszedł do takiej zmiany, iż zamiast czytywać gazety, powieści i różne nowinki lub je pisywać, poświęca czas na rzeczy pożyteczne, właściwe i zgodne z wolą Bożą. Lecz skłonność chlubienia się z tego powinna skłonić nas do

ważnego przeanalizowania naszych myśli oraz pobudek leżących u podłoża naszej aktywności w służbie Bożej. Nie chodzi o to, by w ogóle nie wspominać o tym, co się robi dla zachęcenia innych lub jako dowód, że miłujemy Boga i pragniemy Mu służyć. Przestrzegamy jedynie, by w każdym razie strzec się pychy lub skłonności, które mogą dzieci Boże do niej doprowadzić. Nie mamy niczego takiego, z czego moglibyśmy się pysznić. Jeżeli nawet oddalibyśmy wszystko, by karmić duchowo zgłodniałych i biednych, zużywając nasz czas na rozsiewanie i rozpowszechnianie prawdy i czynili wszystko, by uczcić imię Boże, to powinniśmy mieć takie poczucie, że pomimo uczynienia tego wszystkiego, tak naprawdę niczym nie przysłużyliśmy się Bogu, a jedynie mieliśmy sposobność okazania Mu znikomych oznak naszego oddania i oceny otrzymanych od Niego licznych błogosławieństw i większych jeszcze przyszłych łask, jakie obiecał tym, którzy okażą się wierni. Dobrze ujął to poeta, gdy napisał: „Pragnę tej łaski dostrzeżenia pierwszego dotyku pychy i pożądania”.

### Dalsze objawy

Choroba wyniosłości ducha objawia się w innej jeszcze formie, a mianowicie poprzez umysł nadmiernie skłonny do krytykowania. Na przykład, jeśli podczas zebrania świadectw lub w czasie badania Pisma Świętego ktoś uważa, że nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, tylko on, nikt też nie umie wypowiedzieć dobrego świadectwa oprócz niego, żaden starszy nie umie prowadzić zebrania itp., to przejawia on symptomy choroby, która nazywa się duchową pychą albo wyniosłością ducha. Niemożliwe jest, aby rzeczy takie nigdy się nie zdarzały, ale z pewnością nie mogą trwać stale. Byłoby zatem właściwe zwracać na to uwagę i mieć świadomość problemu, by prędko dostrzec niewłaściwe postępowanie lub to, co mogłoby być przeszkodą w odniesieniu pożytku z nabożeństwa. Byłoby także właściwą rzeczą zająć się tym, gdybyśmy widzieli, że dobro zgromadzenia jest zagrożone. Powinniśmy odczekać cierpliwie jakiś czas, by czynniki szkodzące zborowi uległy same zmianie i rokowały na polepszenie sytuacji. Jeśli tak się nie stanie, wówczas byłoby właściwe w duchu cichości zwrócić uwagę na popełniane błędy, czy to zborowi, czy starszemu albo też w inny sposób, który byłby najskuteczniejszy i najmniej kompromitujący. „*Nic nie czyniąc spornie albo przez próżną chwałę*” (Filip. 2:3), lecz wszystko

ku chwale Bożej. Powinniśmy być także ostrożni, by nie zacząć myśleć, że jeśli czynimy coś, co zgadza się z naszym zrozumieniem, to jest to ku chwale Bożej, a jeśli cokolwiek nie zgadza się z naszym przekonaniem, to nie może podobać się Bogu. Dlatego apostoł Paweł napisał: „*Patrzajcie tedy, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy*” (Efezj. 5:15). Byłoby także dobrze, abyśmy właściwie rozumieli znaczenie wyrazu „ostrożnie” – oznacza on czuwanie na wielu frontach, szczególnie, jeśli chodzi o myśli, zamiary i intencje.

### „Niechaj was niewielu będzie nauczycielami”

Święty Jakub dobrze pisał, gdy ostrzegł: „*Niechaj was niewielu będzie nauczycielami, bracia moi! wiedząc, że cięższy sąd odniesiemy*” (Jak. 3:1). Jak wykazaliśmy, lud Boży jest szczególnie narażony na duchową pychę; wydaje się jednak, że szczególne niebezpieczeństwo grozi wszystkim, którzy starają się być gorliwi w dziele głoszenia prawdy Bożej. Jest zaiste wielkim przywilejem głoszenie poselstwa Bożej łaski wszystkim, którzy mają uszy ku słuchaniu. Jakże wdzięczni możemy być Bogu, że nie jest tak, jak się dawniej wydawało, tzn., że jedyny przywilej głoszenia Ewangelii posiada duchowieństwo. Pan Bóg oświadcza w swoim Słowie, że każdy, kto Mu się poświęcił i został spłodzony z Ducha świętego, przez tegoż Ducha otrzymał namaszczenie, to jest prawo głoszenia dobrej nowiny cichym, zawiązywania ran tym, co są skruszonego serca (Izaj. 61:1). Radujemy się z przywileju głoszenia Ewangelii, a mieszczą się w tym także prywatne rozmowy z naszymi kolegami czy sąsiadami. Jest wielkim przywilejem bycie posłannikiem i przedstawicielem Bożym i w Jego imieniu opowiadanie o nadchodzącym Królestwie i o tym, co Bóg przygotował przez śmierć Chrystusa oraz o tym, jak wspaniały będzie tego rezultat, a dalej o tym, że w teraźniejszym czasie są powoływani ze świata królowie i kapłani tegoż Królestwa, którzy doświadczają przemiany natury w procesie przygotowania ich do przyszłego dzieła. Jeśli to dawne posłannictwo jest właściwie przedstawione, słuchającemu szczerym sercem jawi się coś zupełnie nowym i cudownym oraz wzbudza jego podziw. Ludzie dziwią się, jak zwykły człowiek, mężczyzna lub kobieta, może rozumieć i być zdolnym tak pięknie przedstawiać te cudowne rzeczy. Tu właśnie pojawia się niebezpieczeństwo choroby



duchowej pychy – wyniosłości ducha. Wystarczy małe zachwianie umysłu, a już człowiek myśli, jak rzeczywiście jest to wspaniałe, że nawet on może wiedzieć o tych rzeczach, podczas gdy całe masy ludzi nie mają o nich nawet pojęcia, do tego stopnia, że nawet utalentowani kaznodzieje nic nie wiedzą o tych cudownych rzeczach, które zawiera w sobie Słowo Boże. Gdy kogoś dotknie choroba duchowej pychy, bez wątpienia zacznie odczuwać w sobie siłę, własną ważność, godność i to, że jest kimś wielkim. Jego postawa, głos i ton będą to pokazywać, ale jego słuchacze też to dostrzegą. Zaczną więc myśleć, że nie mają do czynienia z przesłaniem Słowa Bożego, lecz raczej z wymysłem i działalnością rozmówcy, który temu nie zaprzecza. W rezultacie ważność Słowa Pańskiego w umysłach słuchaczy zostaje umniejszona. Wszyscy zgodzą się z tym, że lud Boży powinien bardzo się uniazać, zamiast się wielce wynosić oraz być dumnym ze sposobności głoszenia prawdy innym. Powinniśmy zawsze pamiętać, jak jesteśmy niegodni. Powinniśmy rozumieć, że plan Boży nie jest naszym planem, my go usłyszeliśmy i dowiedzieliśmy się o nim, a jako słudzy Boży otrzymaliśmy przywilej opowiadania innym. Jeśli jednak pozwolimy na najmniejsze nawet wrażenie, że piękno tego poselstwa jest zasługą naszych zdolności i naszej mądrości, to wtedy chwałę, która należy się Bogu, przypisujemy sobie, wyrządzając sobie tym samym krzywdę, dowodząc, iż nie jesteśmy godni tak wielkiego przywileju, a czyniąc to, nie moglibyśmy być użyci przez Pana tak w obecnym czasie, jak i w przyszłości. Zaszczyt, którego nam Bóg udziela – możliwość stania się Jego przedstawicielami i opowiadania o Jego wielkości i planie, powinien pobudzić naszą unizoność, choćby na samo tylko wspomnienie faktu, że Bóg, mając na usługach aniołów, którzy przewyższają nas w mocy i mogliby być użyci do zwiastowania Bożego poselstwa, udziela jednak tego przywileju nam.

### **Szczególne doświadczenia starszych i diakonów**

Bracia wybrani przez zgromadzenia na starszych i diakonów przechodzą jeszcze większe próby doświadczające ich pokorę. Wydaje się, że żaden z nich nie mógłby zajmować takiego stanowiska bez narażenia na wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi im ze strony choroby zwanej duchową pychą

– wyniosłością ducha. Lud Boży często zapomina o napomnieniu apostoła Pawła, który przestrzega, aby na starszego lub diakona nie był wybierany nowicjusz, osoba mająca niewielki staż w prawdzie, bez względu na jego wykształcenie i zdolności, a to z tego powodu, by nie wpadł on w sidło Przeciwnika, w stan wyniosłości ducha (1 Tym. 3:6). Nie tylko jednak bracia młodzi duchowo są w niebezpieczeństwie. Każdy, kto został wybrany do takiej służby Panu, jest narażony na wielkie pokusy mogące spowodować duchowy upadek i ruinę kończącą się wtórą śmiercią. Bardzo często lud Boży nie zastanawia się dostatecznie nad tym, kogo powinien obrać na sługę zgromadzenia. Podobnie i ci, którzy zostali obrani przez głosy zgromadzenia do pełnienia różnych funkcji, przyjmując urząd wcale nie zdają sobie sprawy z tego, na jakie wystawieni są niebezpieczeństwo. Gdyby mieli tego świadomość, z pewnością nie dążyliby do objęcia danego stanowiska i wahaliby się. Bez wątpienia pokora powstrzymałaby ich od nalegania na objęcie takiej służby bez wyraźnego życzenia zgromadzenia. Lecz co obserwujemy? Niestety, niektórzy okazują skłonność do ubiegania się o urząd starszego lub diakona. W innych dostrzega się nawet tendencję do potajemnego spiskowania, namawiania i obiecywania czegoś, byleby tylko ich wybrano. Niektórzy czują się obrażeni, gdy nie zostaną wybrani. Jeszcze inni są skłonni do gniewu wobec wszystkich, którzy ośmielili się głosować przeciwko nim podczas wyborów. O, gdyby ci bracia widzieli i pojmowali to, co działo się w ich umysłach i co skłaniało ich do takiego postępowania, jakże prędko obraliby inną drogę! W cichości i w pokorze powinni oni nawet odczuwać bojaźń przed przyjęciem urzędu, na którym ciąży tak wielka odpowiedzialność. W Słowie Bożym mamy napomnienie, że choć wszyscy członkowie Kościoła pod względem znajomości prawdy powinni być nauczycielami, to jednak bezpieczniej jest nie być nauczycielem, wiedząc, że tacy będą poddani cięższej próbie. Jedynie poczucie odpowiedzialności przed Bogiem i przed braćmi powinno skłonić kogoś do przyjęcia danego urzędu, a towarzyszyć temu powinna wdzięczność, że jest się przedstawicielem Bożym w Kościele. Wszystko to, co jest duchową pychą, chęć zostania starszym, chęć bycia wielkim jest nie tylko niebezpieczne dla tego, który się o to ubiega, ale także dla całego zgromadzenia, w którym ktoś taki przebywa. Tego rodzaju duch udziela się tak jak każda zaraźliwa choroba i objawia się w niezgodzie, próżnej

chwale i ambicji działającej przeciwko Duchowi Bożemu. Następnie ujawnia się gniew, zazdrość, złość, nienawiść, obmowy, złe podejrzenia, o których Paweł apostoł mówi, że są to „uczynki ciała i diabła”. Jest to duch szatański, wyrządzający wielką szkodę w zgromadzeniu Bożym, a może do tego doprowadzić jeden lub kilku starszych i diakonów lub też jeden albo więcej takich, którzy dopominają się o urzędy w zborze. Jest nam przykro, że takie rzeczy mają miejsce. Znamy kilka zgromadzeń, w których jest wiele dzieci Bożych, będących skądinąd bez zarzutu, które niestety znalazły się w takim stanie. Zamiast Ducha Bożego w zgromadzeniu ludu Pańskiego bardzo często objawia się na zebraniach duch zły. Takie zgromadzenia przestają się rozwijać i duchowo, i liczebnie. Są to gorzkie owoce tej szkodliwej cechy, jaką jest pycha. Gdybyśmy za pomocą języka tak potrafili przedstawić te kwestie czytelnikom „Watch Tower”, aby zobaczyli ich okropny kształt i barwę, z pewnością efektem tego byłaby wielka trwoga na Syonie! Radzilibyśmy dzwonić na alarm w dzwony „Wieży Strażniczej”, bo trzeba wiedzieć, że ci bracia, którzy zostali owładnięci tą straszną zarazą, są często ludźmi posiadającymi znaczne charaktery, prawdziwie spłodzonymi z Ducha dziećmi Bożymi. Niektórych znamy i wiemy, iż w przeszłości świetnie biegli w zawodach. Jakże przykro jest nam widzieć tę zmianę ich charakteru w złym kierunku! Słuchajmy więc tego, który powiedział: „Z owoców ich poznacie je” (Mat. 7:16).

### Strzeżenie się pychy

Jak powyżej zaznaczyliśmy, najgorsze jest to, że ci, którzy dali owładnąć się chorobie wyniosłości ducha – pysze, rzadko o tym wiedzą. Inna jeszcze trudność polega na tym, że jest prawie niemożliwe zwrócenie uwagi takim ludziom i przekonanie ich, że są chorzy. Gdy wspomni się im o tym, najczęściej uważają swego dobroczyńcę za wroga, myśląc, że im zazdrości i że byłby rad zająć ich stanowisko itp. Dlatego choroba ta staje się prawie nieuleczalna, chyba że z pomocą przyjdzie zgromadzenie lub Boża opatrność wda się w tę sprawę. Jeżeli zgromadzenie zauważy, że tego rodzaju duch zaczyna się ujawniać, natychmiast powinno się zareagować i temu, kto jest pyszny i zarozumiały, nie powierzać żadnej funkcji. Naturalnie powinno się to czynić w duchu miłości i dobrych intencji. Jeśli zaś ktoś by rozgniewał się o to,

że nie został obrany, byłby to tym bardziej powód, aby pozostawić takiego zanedo zdufanego w sobie brata w spokoju, aby w cichości ochłonął i powrócił na poprawny kurs – należy uczynić tak dla jego własnego dobra i dla dobra zgromadzenia. Jeśli zgromadzenie nie postąpiłoby w taki sposób, wówczas nie pozostawałoby nic innego, jak tylko to, by Pan Bóg sam skarcił go dla jego dobra – przez niepowodzenie, chorobę lub w jakiś inny sposób, który Bóg uważałby za najlepszy. Mamy nadzieję, że Pan Bóg postąpi właściwie z każdym, kto jest Jego prawdziwym dzieckiem, a miał nieszczęście popaść w ten stan i potrzebuje ćwiczenia, by powrócić ku sprawiedliwości, tak jak jest napisane: „Pan będzie sądził [karał] lud swój” (5 Mojż. 32:36).

### Biblijna ilustracja tego grzechu

Pismo Święte zawiera wiele zobrazowań grzechu pychy, lecz wybierzemy jeden z nich, najbardziej wyrazisty. Ilustracja ta mówi o człowieku świętym, umiłowanym przez Boga, szlachetnym, poświęconym. Był on prorokiem Bożym i służył wiernie Bogu i Jego ludowi przez czterdzieści lat, lecz ostatecznie zawinił z powodu pewności siebie, wyniosłości ducha. I dziwna rzecz – człowiek ten na początku swej kariery jest określany w Piśmie Świętym jako „mąż najpokorniejszy ze wszystkich ludzi” (4 Mojż. 12:3). Tym mężem był chwalebny Mojżesz, który jako sługa Boży był bardzo pokorny, a któremu jednak przy końcu misji nie było dane wejście do ziemi obiecanej – za karę, że nie uczcił Pana i nie wykonał rozkazu Bożego, będąc zbyt pewnym siebie, w konsekwencji – wyniosłego ducha. Przypomnijmy okoliczności, jakie temu towarzyszyły. Mojżesz jako sługa Boży wyprowadził naród izraelski z Egiptu, wiodąc go przez Morze Czerwone na pustynię ku ziemi kananejskiej. W podróży tej z rozporządzenia Bożego dokonał kilku cudów. Jednym z nich było uderzenie skały, gdy lud pragnął wody. Bóg nakazał mu, by uderzył skałę, z której miał wypłynąć obfity strumień wody, dając wszystkim orzeźwienie. Według objaśnień Pisma Świętego skała ta była obrazem na Chrystusa – „Opokę Wieków” (1 Kor. 10:4). Z rozporządzenia Bożego ta Opoka Wieków została uderzona, aby przez śmierć Jezusa wody żywota mogły popłynąć dla całego rodu Adama, który stanie się prawdziwym Izraelem wyprowadzonym z Egiptu – ze świata, z grzechu, mocy Szatana i przyprowadzonym do posłuszeństwa

i społeczności z Bogiem. Po czterdziestu latach od czasu uderzenia skały przez Mojżesza, gdy Izraelici podróżowali po pustyni wyczekując czasu, w którym będzie im dozwolone wejście do Ziemi Obiecanej, znowu dotarli na miejsce suche i bezwodne. Lud wołał do Mojżesza, Mojżesz zaś wołał za nim do Pana i pytał, jak ma postąpić. Pan Bóg odpowiedział Mojżeszowi, że ma on mówić do skały, którą poprzednio uderzył, po czym popłynęły z niej wody. W ciągu tych czterdziestu lat Mojżesz prowadził Izraela i obchodził się z nim tak jak ojciec obchodzi się z dziećmi, doszedł więc w naturalny sposób do pewności siebie. Z trudnością mógł więc przejść przez takie doświadczenie i zarazem pozostać najpokorniejszym z ludzi. Otóż Mojżesz, zaniedbawszy Pańskiego rozkazania, uderzył skałę laską po raz wtóry, mówiąc do ludu: „*Słuchajcież teraz, ludzie odporni, izali z tej skały możemy wam wywieść wodę?*” – 4 Mojż. 20:1-12. Biedny Mojżesz! Zamiast przypisać chwałę Bogu, on przedstawił siebie jako głównego wykonawcę tego dzieła, przypisując tym samym chwałę i moc sobie. Wkrótce Mojżesz zrozumiał błąd, który popełnił. Można powiedzieć, że był to jedyny błąd Mojżesza, a jednak z powodu niego Pan Bóg nie pozwolił mu wejść do ziemi kananejskiej, lecz pozwolił mu ujrzeć tę ziemię zza Jordanu, z miejsca, gdzie został pogrzebany.

Czyż na podstawie tej ilustracji nie możemy zauważyć, że pewność siebie i wyniosłość ducha jest obrzydliwością przed obliczem Bożym? Czy możemy wyciągnąć jakiś inny wniosek z lekcji zapisanej przecież dla naszej nauki?

## Słowo pociechy

Dla pociechy tych, którzy czują, że nie raz postąpili gorzej niż Mojżesz lub byli bardziej w sobie zadufani, bardziej pyszni, zaznaczamy, że kara Mojżesza była tak surowa, ponieważ miała służyć jako obraz, figura. Tak jak pierwsze uderzenie skały wyobrażało ukrzyżowanie naszego Pana, tak powtórne uderzenie skały przedstawiało ponowne krzyżowanie Syna Bożego i wystawianie Go „na urągowisko”, jak to napisał apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków 6:6. Jak uderzenie skały wyobrażało jawne odrzucenie Jezusa, Jego nauki i Jego sprawy, tak niepozwolenie Mojżeszowi na przejście Jordanu i wejście do ziemi kananejskiej oznacza wtórą śmierć. Nie uważamy, że Mojżesz nigdy nie wejdzie do Kanaanu, ani że umarł wtórą śmiercią;

doświadczenie Mojżesza jest jedynie obrazem. Nie powinniśmy też sądzić, że bracia, których cechuje pycha – wyniosłość ducha, czyniąc rzeczy w imieniu swoim zamiast w imieniu Pańskim lub w imieniu zgromadzenia, popełniają grzech godny wtórej śmierci. Musimy jednak rozumieć, że z pychą wiąże się wielkie niebezpieczeństwo i gdy zły stan trwa dłużej, może stać się przyczyną wtórej śmierci. Zdając sobie sprawę ze szkodliwości pychy, jakże pilni i gorliwi powinniśmy być, aby nie tylko wykorzeniać wszelkie jej objawy, które możemy w sobie dostrzec, ale także uważać, by nie zarazić się tą chorobą lub jakimś trafem nie dostać się pod jej wpływ czy też dozwalać na najmniejsze jej oznaki.

## Wyniosłość ducha – przeciwstawianie się jej i leczenie

Zaznaczyliśmy już poprzednio, że gdy ktoś zapadnie na tę chorobę, jej wyleczenie jest trudnym zadaniem. Największą trudność zdaje się sprawiać to, że choroba ta posiada wielką moc niszczącą sumienie. Umysł staje się mniej lub bardziej tępy i nieczuły na podstawowe zasady sprawiedliwości, nie mówiąc już o wyższym prawie naszego Pana – nowym przykazaniu, danym braciom. Ignorowanie prawa sprawiedliwości często objawia się w formie narzucania zborowi własnej woli czy to w kwestii wyborów, czy to w sprawach organizacyjnych. Przepisy Słowa Pańskiego są znane; autorytet zgromadzenia powinien być uznawany, jeżeli więc któryś starszy próbuje to wykręcić lub zmienić, to nie czyni innym tego, co chciałby, aby czyniono jemu. Jako jeden z członków zgromadzenia ma on prawo wypowiedzieć swoje zdanie na temat woli Bożej w jakiejś sprawie. Nie ma jednak prawa przeszkadzać innym w wypowiedaniu ich zdania, a każde takie wystąpienie jest przeciwne zasadom sprawiedliwości i pogwałceniem prawa miłości, jak również pierwszego przykazania – czci dla Boga; w takich przypadkach miałyby miejsce usunięcie na stronę Boskiego przepisu, którym należy się wtedy kierować. Jeśli starszy, gwałcąc zasady sprawiedliwości, chce po swojemu kierować zgromadzeniem przez zmuszanie lub mamienie, by zgodziło się ono na jego żądanie, okazuje tym samym przewrotność umysłu, a jego sumienie staje się nieczułe. Ktokolwiek trwa w gwałceniu swego sumienia, ignorując zasady sprawiedliwości i świadomie popełniając zło, ten



osłabia swoje własne sumienie. Sumienie jest jak waga, na której ważą się różne rzeczy poddawane naszemu osądowi, by zdecydować, co jest dobre, a co złe, co jest prawe, a co niesprawiedliwe, która rzecz jest prawdziwa, a która fałszywa. Waga taka może być albo bardzo nieczuła, albo bardzo delikatna. Może być ona w stanie ocenić i rozeznąć nawet najmniejsze kwestie lub też może reagować tylko w sposób prymitywny i prosty. Chrześcjanin, szczególnie taki, który spędził dłuższy czas w szkole Chrystusowej, powinien posiadać bardzo czułe sumienie, a ze Słowa Bożego powinien pobierać odważniki, dzięki którym mógłby zważyć wszystkie sprawy codziennego życia i zdecydować z prawie absolutną dokładnością, co jest dobre, a co złe – do jakiego stopnia nasze postępowanie może się Bogu podobać lub nie. Uszkodzenie tej wagi niesie wielkie niebezpieczeństwo w obliczu każdego grzechu i wydaje się nam, że jest szczególnie niebezpieczne, gdy chodzi o pychę – wyniosłość ducha. Nie da się niczego zdziałać, dopóki waga ta nie zostanie naprawiona. Jakże ważne jest dla ludu Bożego czuwanie i utrzymywanie sumienia w pełnym porządku oraz niewykorzystywanie nieświadomości któregoś z braci lub kogokolwiek innego, czy to w interesach, czy w dyskusji lub też przy wyborach na starszych i diakonów! Na myśl o wyrządzeniu komuś niesprawiedliwości, w sercu każdego prawdziwego dziecka Bożego powinien zaraz odezwać się potężny głos – jakby uderzenie w dzwony na alarm. „Czy jest możliwe, abym ja, który poświęciłem się dla sprawiedliwości, został osądzony jako czyniący nieprawość? Czy jest możliwe, bym w moim postępowaniu pozwolił na coś takiego, co byłoby niesprawiedliwe? Czy jest możliwe, bym działał wbrew własnemu sumieniu i był z tego powodu wystawiony na okropne tegoż następstwa?” Naprawienie złego oznaczałoby skierowanie się do zasad sprawiedliwości, tak w sercu, jak i w umyśle, z ostrożnością odpowiednią do skutków, którymi ma być życie lub wieczna śmierć. Gdy sprawiedliwość zacznie kierować takim umysłem, wówczas będzie też zarządzać słowami i czynami takiej osoby. A wtedy ktoś taki zacznie spostrzegać, jak bardzo pogwałcił zasady sprawiedliwości, do jakiego stopnia pycha, wyniosłość ducha niemalże zniweczyła jego nadzieję osiągnięcia Królestwa. Taka osoba z pewnością będzie żałować swego postępkę i postanowi się poprawić.

## Konieczność samokontroli

Ale jak możemy się zabezpieczyć przed pychą i wyniosłością ducha, wiedząc o jej zdradliwym charakterze i o jej złym wpływie? Jak możemy poznać, że trwamy w miłości Bożej, a nie przechylamy się na stronę pychy? Radzilibyśmy, podobnie jak już wcześniej na łamach „Watch Tower”, a mianowicie, aby dzieci Boże nie tylko przy rozpoczynaniu dnia przystępowały do Boga, prosząc o mądrość i pomoc, a w ciągu dnia starały się żyć odpowiednio do tej modlitwy, lecz także, by przy zakończeniu każdego dnia dokonywały przeglądu swych poczynań i ścisłego obrachunku tego, co zostało uczynione, spraw zaniebanych oraz tego, co nie powinno w ogóle zaistnieć w świetle naszych ślubów i przymierza uczynionego z Bogiem. Jeśli ktoś by prowadził z Panem taki obrachunek każdego wieczoru i czynił to rzetelnie, zgodnie z sumieniem, które nie stało się przewrotne, lecz rozlicza dokładnie, to możemy być pewni, że tacy, postępując według Słowa Bożego, będą chodzić w miłości Bożej. Będą rosnać w łasce Bożej, znajomości i miłości, a „on zły ich się nie dotknie”. Nie zapominajmy jednak, że okazując pobłażliwość słowom i uczynom innych ludzi, przypisując im dobre chęci i zamiary, zobowiązani jesteśmy z całej siły czuwać nad własnym sercem i własnymi zamiarami. Powinniśmy zapytać samych siebie, dlaczego coś uczyniliśmy albo dlaczego czegoś nie zrobiliśmy lub się w czymś zaniebaliśmy; dlaczego postąpiliśmy w dany sposób, dlaczego mówiliśmy tym tonem itp. Tak ścisłe kontrolowanie i ważenie naszych myśli, słów i uczynków niezbyt podoba się człowiekowi, który nie pragnie żyć w harmonii z Bogiem. Ci jednak, którzy uczynili z Bogiem przymierze i są wierni temu przymierzcu, przekonają się, że takie postępowanie okaże się dla nich wielkim błogosławieństwem, pocieszającym ich serca doraźnie i wzmacniającym ich na przyszłość, a wraz z opatrnością Bożą będzie ich przygotowywało do stanowiska w Królestwie Niebieskim. □

Watch Tower R-5955-1916

(Strażnica 9/1924, str 99-105, Brzask 8/1932

Straż 2/1937, Brzask 5/1957,

Na Straży 5/1986, Świt 5/1976)

# Księżę świata tego

■ WATCH TOWER

„ALBOWIEM IDZIE KSIĄŻĘ ŚWIATA TEGO”

**„Albowiem idzie księżę świata tego, a we mnie nic nie ma” – Jan 14:30.**

Nasz Pan mówi tutaj o wielkim Bożym przeciwniku oraz zwodzicielu ludzi, który przez ostatnie sześć tysięcy lat był w bezustannej opozycji i buntował się przeciwko wszechmocnemu Jehowie, wielkiemu władcy wszechświata. W innym miejscu nazwany jest księciem, który ma władzę na powietrzu, i wężem starym, który jest diabłem i Szatanem (Efezj. 2:2; Obj. 20:2). Nazywany jest także Belzebubem, księciem diabłów (Mat. 12:24).

Każda wzmianka o nim przedstawia go jako istotę inteligentną, o wielkiej mocy i wpływie, a także jako ambitnego przywódcę. A jednak na początku swojego istnienia był on czystym, doskonałym i rozumnym Bożym stworzeniem, uczynionym za pośrednictwem Jego jednorodzonego Syna, bez którego nic się nie stało, co się stało (Jan 1:3). Przed upadkiem nazywany był Lucyferem, gwiazdą poranną (chwalebna istota poranku stworzenia).

Mówiąc o jego upadku, Pan, który oświadcza, że nie kocha się w śmierci tego, który wpadł w grzech oraz potępienie na śmierć (Ezech. 18:32), powiada: „*Jakoż to, żeś spadł z nieba, o Lucyferze [z łac. lucis ferre – niosący światło], synu jutrzeńki!*” (KJV). Następnie pokazuje, że powodem jego upadku była nadmierna pycha: „*Przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: Wstąpię na niebiosy [pozycję władzy], swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże [innych synów jutrzeńki] i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy [uniwersalna władza]. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym*” – Izaj. 14:12-14 (KJV).

W ten sposób, zamiast pokornie i z wdzięcznością docenić Bożą łaskę, która go stworzyła i ukoronowała chwałą i szacunkiem jako jasną gwiazdę poranną stworzenia, i zamiast okazać słuszny synowski szacunek, miłość i poddanie Jego sprawiedliwej woli, istota ta rozwijała ducha dumy, aż jej rosnąca ambicja zapragnęła najpierw, by został przywódcą i wodzem innych gwiazd porannych (miejsce zajmowane już przez jedynego jednorodzonego Syna Bożego

– Jan 1:1-3; Kol. 1:15-17), a w końcu doprowadziła do pragnienia, by być królem wszechświata i prześcignąć samego Najwyższego.

Jakże inne było postępowanie Tego, który rzeczywiście był ponad gwiazdami porannymi – jedynego jednorodzonego Syna z Ojcowskiego łona (Jan 1:18) i Jego wyróżnionego i wywyższonego przedstawiciela w czasie stwarzania wszystkich rzeczy – nie tylko fizycznego wszechświata, ale także wszelkiej umiejętności. O Nim czytamy: „*Który, będąc w kształcie Bożym [był możliwym], nie poczytał sobie tego za drapiestwo równym być Bogu, ale [wręcz przeciwnie] wyniszczył samego siebie [swoją chwałę], przyjmawszy kształt niewolnika, stawszy się podobny ludziom; i postawą znaleziony jako człowiek, sam się poniżył, [i co więcej] będąc posłusznym aż do śmierci, a to śmierci krzyżowej*” – Filip. 2:6-8.

„*Dlatego – mówi apostoł [z powodu tej pokory] – też Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszystkie imię; aby w imieniu Jezusowym wszelkie się kolano skłaniało, tych, którzy są na niebiesiach, i tych, którzy są na ziemi, i tych, którzy są pod ziemią. A wszelki język, aby wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca*” – Filip. 2:6-11. Dlatego, zgodnie z wyznaczoną przez Boga regułą – że poniży dumnych, a wywyższy pokornych (Mat. 23:12; Jak. 4:6) – widzimy, że nasz Pan Jezus jest obecnie wywyższony na bardzo wysokie stanowisko, do którego przez dumę i ambicję aspirował Szatan i które pragnął osiągnąć. Natomiast Szatan został zdegradowany, „*powalonyś [czyli ograniczony] aż na ziemię*” oraz skazany na ostateczne zniszczenie (Izaj. 14:12).

Szatan najwyraźniej nie posiadał wiary w moc Bożą lub, być może, w Jego gotowość do zniszczenia go bez względu na okoliczności. Wnioskując na podstawie tego, że istniał od dawna oraz miał nienaruszoną moc i nic nie wskazywało na jej nadchodzący koniec doszedł do wniosku, że jego życie nie może być zakończone. Dlatego jego ambitne plany osiągnięcia władzy i panowania zostały głęboko zakorzenione oraz zatoczyły szeroki krąg, mając, jak przypuszczał, dużo czasu na pełne rozwinięcie.

Wygląda na to, że jego ambitny plan zaczął nabierać kształtu natychmiast po stworzeniu człowieka, ponieważ w jego potomstwie, gdy zacznie się rozradzać i osiągnie wielkie możliwości, jakie widział przed nim, Szatan dostrzegł szansę na spełnienie swych nadziei – na założenie podstawy swego przyszłego dominium. A gdy zdał sobie sprawę z ograniczenia, które zostało na niego nałożone, a które zawężyło sferę jego wpływów wyłącznie do ziemi, postanowił w pełni wykorzystać swoje szanse pomiędzy ludźmi.

Z obietnicy wybawienia ludzkości przez nadchodzącego Wybawiciela dowiedział się, że plan był już sformułowany, a jego zamierzonym celem był tryumf Syna Bożego, którego w zazdrosnej nienawiści uważał za potężnego rywala. Z pewnością nie było częścią jego pierwotnego planu, by doprowadzić ludzkość do śmierci, i gdy rozmawiając z Ewą, zaprzeczył groźbie danej przez Jehowę i oświadczył: „*Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie*” (1 Mojż. 3:4), prawdopodobnie sam wierzył w to kłamstwo, ponieważ najpierw zwiódł sam siebie, jak to czyni większość zwodzicieli. Jego celem było widocznie przeniesienie posłuszeństwa człowieka z Boga na niego samego, a zapowiedziana i wykonana na rodzaju ludzkim kara śmierci, była, jak wierzymy, nieoczekiwanym udaremieniem jego planów. Mając to na pamięci, zauważamy kontynuację tej samej taktyki oraz próbę przechytrzenia Wszechmocnego. Szatan ze swej strony próbował pokrzyżować plan Boży przez wprowadzenie nowego elementu pomiędzy ludźmi, kiedy niektórzy aniołowie znajdujący się pod jego zwodniczym wpływem zostali nakłonieni do opuszczenia swego pierwszego stanu, do przyjęcia i zachowania ludzkiego kształtu oraz do pojmowania sobie żon spośród córek ludzkich (1 Mojż. 6:1, 2, 4; Judy 1:6-7). W ten sposób stworzyli nową formę życia w obrębie rasy Adamowej, czego wynikiem byli „mocarze (...), mężowie sławni” (1 Mojż. 6:4), którzy być może, mogliby żyć na zawsze. Była to drastyczna i mistrzowska taktyka, lecz ponownie Bóg wykorzystał swoją moc i zniweczył ten plan, niszcząc za pomocą potopu cały mieszany rodzaj i zachowując wyłącznie Noego wraz z jego rodziną, który „*doskonałym był za wieku swego*”, co znaczy, że był z czystego, niepomieszanego rodzaju Adamowego (1 Mojż. 6:9).

Nie zniechęcony jednak niczym, nieposłuszny buntownik rozpoczął swe dzieło pomiędzy synami Noego po potopie i z różnym sukcesem realizował swoją politykę pomiędzy królestwami tego świata. Bóg w żaden szczególny sposób nie interweniował i nie będzie interweniował, dopóki nie zakończy się ten obecny zły świat, gdy nadejdzie czas na ustanowienie Królestwa Chrystusowego. Następnie, jak oświadcza, Szatan zostanie mocno związany i uwięziony na tysiąc lat. Jego taktyka podczas okresu określanego „*teraźniejszym złym światem*” – od potopu do poranku Tysiąclecia – opierała się na tej samej intrydze w celu zdobycia władzy. Nawet działając w sercach synów niedowiarstwa, zawsze utrzymywał przy władzy większość, która nie miłuje Boga ani sprawiedliwości, jak potwierdzają w pełni karty historii, a działając przez ludzkie ambicje i samolubstwo, obalał królestwa i rewolucjonizował społeczeństwo z lekkomyślną obojętnością na cierpienia i nędzę ludzi, ustanawiając swoją władzę jako „*książę świata tego*”.

Do tego odniósł się nasz Pan tuż przed swoim ukrzyżowaniem, gdy powiedział swoim uczniom: „*Już dalej z wami wiele mówić nie będę; albowiem idzie książę świata tego, a we mnie nic nie ma*” (Jan 14:30). Przez cały czas był na świecie i knuł, spiskował i manipulował ludzkimi sprawami, lecz wkrótce miał dojść do władzy w swoim królestwie, które jak zobaczyliśmy, było imitacją Królestwa Chrystusowego, a które zostało założone w 800 r. ery chrześcijańskiej pod nazwą „*święte Cesarstwo Rzymskie*”. Wyrażenie „*już dalej*” oznacza, że po swojej śmierci i zmartwychwstaniu prawowity książę tego świata będzie miał niewiele do powiedzenia, nie będzie mieszał się w dzieło tej tajemnicy niepobożności, dozwoli księciu świata tego spiskować, knuć i rozwijać swój plan założenia imitacji królestwa i robić wszystko, co w jego mocy, by pokrzyżować plan Wszechmocnego na założenie Królestwa Chrystusowego.

Z kart historii dostrzegamy, jak to królestwo zostało ustanowione na błędzie i jak zostało założone na najbardziej podstawowych zasadach niesprawiedliwości oraz jak ogień, stos, miecz i wszelkie narzędzia tortur miażdżyły prawdę i sprawiedliwość. Z drugiej strony dostrzegamy, jak za pomocą tych sprytnych sztuczek przeciwnik Boży usiłował usidlić, złapać w pułapkę i zwieść, a jeśli mu się to nie udawało, to prześladować Królestwo Boże w zarodku – Kościół Chrześcijański,



zarówno Głowę – Chrystusa Jezusa, jak i wszystkich członków Jego Ciała. Lecz kiedy nadejdzie Boski czas na założenie Królestwa Chrystusowego, królestwo Szatana zostanie unicestwione tak nagle i tak skutecznie, jak jego poprzedni zamiar w czasie potopu.

I nawet po tysiącletnim panowaniu Chrystusa, nie bacząc na oczywistą daremność wszystkich swoich uprzednich wysiłków, jego ambicja, nawet wtedy, doprowadzi do próby ustanowienia pewnego stopnia władzy i wpływu pomiędzy ludźmi. Gdy pod panowaniem Chrystusa zostanie zakończone zmartwychwstanie umarłych i kiedy Szatan zostanie uwolniony na małą chwilkę (Obj. 20:7), dostrzeże on nową drogę do zrealizowania swej długo żywionej ambicji i nabierze nowej nadziei, że jego pierwotny zamiar może zostać osiągnięty, a zwycięstwo może wkrótce należeć do niego. Wówczas zobaczy nie jedynie doskonałą ludzką parę zdolną do rozmnożenia moźnej rasy mającej żyć wiecznie, ale rodzaj kompletny i przywrócony do życia oraz w pełni sił. Pomyśli on: „Jeśli zdołam przekonać ten moźny rodzaj ludzki do moich standardów, mój triumf i wywyższenie nadejdą niezwłocznie”. Dlatego ponownie będzie on aspirował do roli przywódcy, mimo że, jak na razie, będzie nieuznawany przez ludzi. Bez wątpienia pokuszenie będzie ponownie oparte na jego starodawnej nauce – że z pewnością nie umrą, nawet jeśli zlekceważą Bożą wolę i sprzeciwią się jej. A ci spomiędzy ludzi, u których Boża dobroć nie wypracuje ducha pokory i synowskiego poddania względem Jego najwyższej mądrości, ale w których, wręcz przeciwnie, duma będzie się utwierdzać, ci z łatwością zostaną zwiedzeni i wprowadzeni w błąd, wierząc, że Bóg nie może i nie zniszczy ich wtórą śmiercią. Bóg pozwoli mu działać przez krótką chwilę i bez wątpienia będzie on działał z pełnym zapałem naturalnie podsycanym nadzieją na szybkie zwycięstwo. Nie odniesie on jednakże sukcesu poza ramami, w których Bóg dozwoli na ostateczną próbę ludzkości, by udowodnić, kto jest godny, a kto jest niegodny żywota wiecznego. Gdy to zostanie osiągnięte, wówczas nastąpi zniszczenie Szatana i wszystkich, którzy będą posłuszni Jego kierownictwu.

Dlatego, rozumiejąc ogólną taktykę naszego wielkiego przeciwnika, możemy lepiej zrozumieć jego rozmaite sztuczki i odkryć sekretne postępowanie, a w ten sposób powinniśmy być lepiej chronieni

przed jego wpływem. W całym jego spiskowaniu i działaniu dostrzegamy dowód na jego inteligencję, która chociaż podobna jest do ludzkiej, to jednak znacznie przewyższa ją mocą i zasięgiem, a także posiada środki znacznie przekraczające ludzkie możliwości, po które może sięgnąć. Przed oczyma naszego umysłu, na podstawie opisu ze Słowa Bożego, wyróżnia się on jako wielki, inteligentny geniusz, z nagromadzoną od co najmniej sześciu tysięcy lat wiedzą i doświadczeniem. Cóż za potężny wróg do walki dla biednej upadłej ludzkości, z naszym obecnym krótkim, bo około siedemdziesięcioletnim doświadczeniem, a i to w upadającym i umierającym stanie.

Jest on pełen ambicji wywyższenia samego siebie, nadęty arogancką dumą, która tak przecenia własną wspaniałość, że uznaje on sam siebie za godnego czci, mocy i chwały Boga, który dał mu istnienie, a także napędzany bezlitosną i bezustanną zazdrością i nienawiścią względem Bożego Syna, jak również Niebiańskiego Ojca, który Go wywyższył. Wszelkie jego zabiegi są niestrudzenie poświęcone jego własnym ambicjom i udaremnianiu Boskich zamiarów, co, jak zakłada w swej próżności, udaje mu się osiągnąć. W dążeniu do realizacji swej polityki zupełnie nie zważa na cenę, jaką ponosi ludzkość. Ludzie, w sercach których działa, są narzędziami w jego rękach, których używa do sprzeciwiania się zasadom sprawiedliwości i prawdy (Efezj. 2:2). Nie ma takiej miary zakłamania, do której by się nie posunął, by osiągnąć swoje cele (2 Kor. 11:14), nie ma zbyt wielkiej niegodziwości, po którą by nie sięgnął (Jan 13:27; 2 Tes. 2:9-10), nie ma takiego okrucieństwa, którego by nie wykorzystał ani takiego szaleństwa, do którego nie doprowadziłby swych zwiedzionych ofiar. Jest on kłamcą, zwodzicielem, tyranem i bezlitosnym wrogiem wszystkich, którzy stają na drodze jego ambicjom. Uważajcie na niego! Będzie deptać wam po piętach, zaślepiać wasze oczy, zamykać uszy, będzie krępował, zakuwał w kajdany i mentalnie przywiązywał do kół swego rydwanu, jeśli nie będziecie na niego uważać. To on ma „władzę śmierci” – której moc przejawia się na ziemi pomiędzy tymi, którzy są potępieni na śmierć. Oto „jako lew ryczący obchodzi, szukając kogo by pożarł” (1 Piotra 5:8). W wielkim systemie papieskim, który najzupełniej reprezentuje jego politykę, jego lwia siła przejawia się najpełniej, a jego lwia paszcza łakomie pożera wszelkie interesy jego zwiedzionych ofiar,

podczas gdy on sam ogniem prześladowań usiłuje pożreć tych kilku niewiernych, którzy, pomimo jego ryczących klątw, odważnie opierają się jego mocy. Niemniej jego dni są policzone, a jego koniec pewny, ponieważ napisane jest, że Bóg zniszczy „tego, który miał władzę śmierci [nie tę wieczną władzę, chwałę i moc, do której dąży, ale haniebną władzę wśród grzechu i śmierci nad biedną, upadłą ludzkością], to jest diabła” (Hebr. 2:14).

Jako dzieci Boże, otoczone władzą Szatana i sprzeciwiające się jego mocy, bądźmy czujni, aby nas „szatan nie podszedł (przez tę lub inną z jego licznych zasadzek, które zastawia pod naszymi stopami). Albowiem zamysły jego nie są nam tajne” (2 Kor. 2:10-11). „Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim.

*Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału [pod wodzą księcia tego świata jest wiele możliwych, niewidocznych mocy, knujących, jak sprawić, by potknęły się stopy Ciała Chrystusowego, a ciało i krew nie są jedynymi narzędziami używanymi do tego celu przez wielkiego przeciwnika], ale [walczymy] przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierżawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złościom, które są wysoko” [wywyższone władzą i mocą] – Efezj. 6:12. A jednak, jeśli będziemy dobrze przyodziani w zupełną zbroję, którą zapewnia Bóg, a także będziemy kroczyć pod kierownictwem naszego Wodza, jesteśmy bezpieczni, bo większy jest Ten, który jest z nami, niż wszyscy ci, którzy są przeciwko nam.* □

Watch Tower R-1288-1891

# Objawienie dane Janowi w wizji

■ WATCH TOWER

„JEZUS CHRYSTUS WCZORAJ I DZIŚ...”

**W**izje nie są rzeczywistością, chociaż symbolicznie przedstawiają pewną rzeczywistość. Jest to prawdą bez względu na fakt, czy wizja przychodzi w nocy, jakby we śnie, jak to było w przypadku Daniela (r. 7), czy też podczas jasnego dnia, jak na przykład scena przemienienia Pańskiego, którą Jezus nazwał wizją (Mat. 17:9). Wizje dane Janowi, a zapisane w Księdze Objawienia, nie powinny być uważane w żadnym znaczeniu ani części jako rzeczywistość, co jest też wyrażone i w oświadczeniu samego Jana, gdy powiedział: „Byłem w zachwyceniu ducha w dzień Pański” (Obj. 1:10). Chociaż orzeczenie „w dzień Pański” mogłoby być rozumiane jako mające oznaczać, że w tej wizji Jan był jakby przeniesiony do przyszłego wielkiego Dnia Pańskiego, czyli do Tysiąclecia, to jednak, naszym zdaniem, bardziej właściwym jest rozumieć, iż Jan chciał przez to powiedzieć, że wizję tę miał w pierwszym dniu tygodnia. Czyż nie wydaje się stosownym to, że Pan, który zmartwychwstał w pierwszym dniu tygodnia i również w tym dniu ukazywał się uczniom, obrał ten dzień na udzielenie pewnych ważnych instrukcji Kościołowi

przez Jana? Nic więc dziwnego, że chrześcijanie od najdawniejszych czasów, czyli od samego początku ery chrześcijańskiej, szczególnie cenili i wyróżniali pierwszy dzień tygodnia. Dzień ten może być słusznie uważany jako symbol spełnienia się naszych nadziei, o czym Bóg sam dał nam zapewnienie, kiedy wzbudził Pana naszego Jezusa Chrystusa w tym właśnie dniu. Ponadto, gdyby ograniczać to wyrażenie tylko do Tysiąclecia, to należałoby również zignorować fakt, że znaczna część tych wizji Janowych nie odnosi się do Tysiąclecia, lecz do Wieku Ewangelii, do okresu poprzedzającego Tysiąclecie.

## Skromność i prostota apostoła

Warto zwrócić uwagę na prostotę, z jaką apostoł rozpoczyna tę najbardziej zadziwiającą księgę. On nie zatytułował jej tak, jak jest ona obecnie nazwana w naszej Biblii: „Objawienie Św. Jana Teologa”, czyli jak gdyby to było objawienie św. Jana, doktora teologii. Przeciwnie, Jan nie rościł sobie pretensji do tego objawienia; ono nie było jego objawieniem, ale jak pisarz oświadczył wyraźnie, było to objawienie

Jezusa Chrystusa, które Mu (Jezusowi) dał Bóg. Nie było ono tylko dla samego Jana, ale, jak czytamy dalej, „*aby okazał sługom swoim (...) i posłał je przez Anioła swojego służącemu swemu Janowi*” (Obj. 1:1).

Ta prostota, tak powszechna u wszystkich apostołów, zaleca nam ich jako mężów o pokornym usposobieniu, jakich właśnie powinniśmy spodziewać się jako Bożych specjalnych sług i posłańców do Jego ludu. Apostolska prostota jest uderzająco przeciwna wyniosłości, jaką obecnie odznacza się wielu z tych, co mienią się być zastępcami apostołów albo ich współuczniami, a którzy znajdują upodobanie w takich tytułach jak „Wielebny”, „Przewielebny”, „Najprzewielebniejszy”, „Jego Świątobliwość”, „Doktor Teologii” itp. W miarę jak duch tego świata wypierany jest duchem Chrystusowym i w miarę jak lud Pański stara się odnajdywać „stare ścieżki” (Jer. 6:16), w takiej też proporcji te ludzkie tytuły, tak wielce poważane w świecie i w Babilonie, stają się próżne, niestosowne i zwodnicze. Zamiast dodać do swego imienia dumny tytuł Wielebny, Biskup albo Nadzorca Kościołów w Małej Azji, apostoł mówi o sobie skromnie: „*Ja Jan, którym też jest bratem waszym i uczestnikiem w ucisku i w królestwie i w cierpliwości Jezusa Chrystusa*”. Był on uczestnikiem Chrystusowym, jako członek Jego Ciała – uczestnikiem w Jego uciskach i cierpliwości oraz przyszłym uczestnikiem Jego Królestwa; i w tym wszystkim był on bratem wszystkich współuczniów i współuczestników tych samych cierpień w obecnym czasie, a obiecanej chwały w przyszłości. Ogólnie podzielana jest myśl, że Jan był już srodze prześladowany do tej chwili, a w czasie wizji, o której mówimy, przebywał jako wygnaniec na pewnej małej wyspie Morza Śródziemnego, zwanej Patmos. Była to wyspa karna, gdzie skazańcy pracowali w kamieniołomach marmuru, a także zmuszani byli do innych prac. Mimo to Jan, w swej wielkiej skromności, pomija wzmiankę o swojej przeszłej służbie dla prawdy i o prześladowaniach, jakie za to ponosił, a tylko krótko zaznacza, że znajdował się na wyspie Patmos z powodu swej wierności Słowu Bożemu i świadectwu Jezusa Chrystusa.

Ta prostota i wolność od chwalenia się, tak znamienne w pismach apostołów, tym więcej zalecają nam ich słowa i dowodzą, że oni nie byli w tej służbie dla zaspokojenia swej próżności ani w poszukiwaniu jakiegokolwiek ziemskiej nagrody, ale jako prawdziwi słudzy Boży, rozkoszujący się czynieniem Jego woli i ogłaszaniem wesołej nowiny bez względu na to, ile ich to miało kosztować. O sobie i swoich cierpieniach mówili lub pisali tylko tyle, ile mogłoby być potrzebne i pomocne dla Kościoła. Wszyscy naśladowcy Pana powinni dobrze zauważyć te cechy ich Mistrza i tych, których On specjalnie wybrał, aby byli Jego naśladowcami i wzorami dla nas. Proporcjonalnie do tego, jak rozwijamy w sobie ducha Pańskiego, podobne cechy przejawiać się będą i w naszych uczuciach i postępowaniu.

### Wizja symbolicznej postaci

Uwagę Jana zajął najpierw jakiś silny głos, jakby trąby, wołający z tyłu za nim. Fakt, że wspomniany jest kierunek, skąd ten głos się rozlegał, wskazuje, że było w tym pewne symboliczne znaczenie. Ono prawdopodobnie oznaczało, że początek tego poselstwa nie był współczesny Janowi ani nie należał do przyszłych czasów, ale że rzeczy, które miały być jemu objawione, już się rozpoczęły, a niektóre należały już nawet do przeszłości – ten głos z tyłu sięgał wstecz, aż do czasu służby naszego Pana na ziemi. Wskazują na to niektóre szczegóły podane w tej księdze. Głos ten rozkazał, by poselstwo zostało napisane i posłane siedmiu wyznaczonym kościołom. Najstarsze manuskrypty omijają słowa: „*Jam jest Alfa i Omega, on pierwszy i ostatni*” oraz nieco dalej słowa: „*które są w Azji*”. W Małej Azji istotnie było siedem zborów w tych siedmiu miejscowościach, wspomnianych z nazwy, ale jeżeli objawienie to stosowane było do nich, to chyba tylko w pewnym ograniczonym stopniu. Rozumiemy raczej, że tych siedem zborów wybranych zostało przez Pana po to, aby przedstawiały siedem okresów historii jednego prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od zesłania Ducha Świętego aż do zebrania ostatniego ziarna pszenicy w żniwie Wieku Ewangelii.



Obróciwszy się, aby zobaczyć tego, który z nim mówił, Jan ujrział siedem świeczników złotych, w pośrodku których był ktoś podobny Synowi Człowieczemu. Niektórzy rozumieją, że był to sam Jezus, który objawił się Janowi. W rzeczywistości jednak zachodzi wielka różnica pomiędzy tym, co widział Jan, a tym, co widział Paweł w drodze do Damaszku. Światło, gwiazdy, świeczniki itd. były tylko umysłową wizją Jana, gdy zaś światłość widziana przez Pawła była literalną światłością i to tak mocną, że uszkodziła mu oczy. To, co Jan zobaczył w wizji, nie było chwalebny ciałem Chrystusa Pana, ani nawet Jego przedstawicielem, a jeśli nawet, to chyba tylko w znaczeniu symbolicznym.

Na przykład: głowa z białymi włosami itd. odpowiada owej wizji, jaką w starożytności miał Daniel (10:5-8), i to wcale nie znaczy, że nasz uwielbiony Pan ma ludzkie ciało, że na głowie ma białe włosy itp.; raczej wyrażenia te nasuwają myśl o Jego powadze, wiedzy, doświadczeniu i mądrości. Płomienne oczy również powinny być rozumiane jako przedstawiające przenikającą wiedzę naszego Pana – Jego zdolność widzenia wszystkiego, co tyczy się Jego ludu, Jego Kościoła. Usta z wystającym mieczem, ostrym po obu stronach, nie przedstawiają literalnego wyglądu naszego Pana w chwale, a raczej symbolizują to, że Jego Słowo w Kościele ma być podobne do miecza ducha, który jest ostrzejszy nad wszelki miecz po obu stronach ostry i że ono ma przenikać i rozeznawać myśli i zdania serdeczne, oczyszczając je od wszelkich nieczystych elementów.

Głos Jego jako głos wielu wód można rozumieć w ten sposób, że Pan mówi do swego Kościoła, używając różnych tonów. Czasami głos ten brzmi jak melodyjny szmer strumyka, a czasami jest jakby pomrukiem wzburzonych wód morskich. Wody mogą też przedstawiać ludy, narody i języki, jak to podane jest na innym miejscu w tej księdze, a co przedstawiałoby, że Pan, obecny w taki sposób w swoim Kościele, mówi do niego i przez niego różnymi językami. Ten drugi pogląd wydaje się nam być najwłaściwszy.

## Gwiazdy i inne szczegóły

Ręka, w której było siedem gwiazd, powinna również być rozumiana jako symboliczna część tej wizji, przedstawiająca Pańską władzę w Jego Kościele. Gwiazdami, jak sam Pan wytłumaczył (Obj. 1:20, 2:1, 8, 12, 18 itd.), są aniołowie, czyli posłańcy lub słudzy Kościoła w danych okresach. Myślą tego zdaje się być, że w swoim Kościele Pan uznawał w każdym z owych siedmiu okresów jego rozwoju po jednym posłańcu, któremu dawał szczególniejsze zlecenia i przez którego udzielał pewnych specjalnych instrukcji Kościołowi oraz używał jako swego narzędzia, czyli tak jakby trzymał go w swojej ręce. To niekoniecznie miałyby znaczyć, że konkretna jednostka w Kościele musiała być przez Pana użyta w danym okresie, choćby nawet owa osoba stała się nieodpowiednią do danej służby, ale znaczyłoby, że jeden sługa byłby uznany w danym okresie. Gdyby zaś ten sługa w jakikolwiek sposób stał się nieodpowiedni, to inny zająłby jego miejsce i byłby gwiazdą, czyli posłańcem dla Kościoła w tym czasie.

Całe ciało było przyodziane szatą, ukryte przed wzrokiem, tylko głowa, ręce i stopy nie były przykryte, co zgadza się z wyjaśnieniem danym przez apostoła Pawła (1 Kor. 12:12-31), że cały Kościół jest Ciałem Chrystusowym i członkami każdy z osobna – w tym mistycznym ciele niektórzy członkowie zajmują stanowisko oka, ucha lub języka, a inni stanowisko nóg. W taki oto sposób Pan miał być obecny ze swoim ludem, mieszkając w nich swoim duchem, używając różnych członków tego ciała do różnych usług w Kościele. Nogi, opisane jako podobne mosiądzowi w piecu rozpalonemu, mogłyby przedstawiać tych członków w Ciele Chrystusowym, którzy służą Kościołowi w znaczeniu podtrzymywania, czyli wspierania, np. finansowo i we wszelki inny sposób. Mosiądz symbolicznie przedstawia naturę ludzką, a że mosiądz ten był jakby w piecu rozpalony, zdaje się oznaczać, że ci, co należą do Ciała Chrystusowego i których Pan używałby do swej służby jako członków „nóg” w swoim Ciele, muszą w swych kontaktach i obcowaniu ze światem być ogładzonymi

i oczyszczonymi: „Oczyszćcie się wy, którzy nosicie naczynie Pańskie” (Izaj. 52:11). Zatem nogi mogłyby najstosowniej przedstawiać żywych członków Ciała Chrystusowego w całym tym wieku, a oczyszczającym procesem dla każdego z nich i dla wszystkich miały być ogniste próby i doświadczenia.

Tak rozumiana postać Syna człowieczego (postać ludzka) w pośrodku owych świeczników symbolicznie przedstawiałaby Chrystusa sądującego, kierującego i ćwiczącego Kościół, trzymającego swoje wybrane gwiazdy, czyli swych specjalnych sług. Jest to znamieny obraz pełen nauki, sugerujący nam spodziewanie się Pańskiego kierownictwa we wszystkich sprawach Jego Kościoła, nie zaś tego, że sprawy w nim dzieją się w sposób przypadkowy. Uznając, że lud Pański we wszystkich częściach tego wieku był członkami „nóg” noszącymi, czyli upowszechniającymi, Jego dzieło, nie byłoby sprzeczne z naszym poprzednim zastosowaniem (Izaj. 52:7) do członków żyjących w czasie obecnym i utożsamiając ich z tymi, co mówią do Syjonu: „Bóg twój króluje”. W tym objaśnieniu odróżniliśmy tych ostatnich od ich poprzedników tej samej pielgrzymki.

## **Siedem, zupełność, jedność kościoła**

Liczba siedem w znaczeniu symbolicznym przedstawia doskonałość, czyli zupełność; zatem siedem świeczników, jak i siedem zborów, przedstawia zupełny Kościół. Ta spójnia siedmiu w jednym była najpiękniej wyobrażona w siedmioramiennym świeczniku w Świątyni Świętej w Przybytku, a później w Świątyni. Stał tam jeden świecznik mający siedem ramion, na których umieszczono lampy; a chociaż w tym symbolicznym obrazie w Objawieniu każdy przedstawiony jest osobno, tak jak Pańskie poselstwa wygłaszane są do siedmiu kościołów w siedmiu okresach osobno, to jednak w rzeczywistości cały Kościół jest jedną całością (1 Kor. 12:12). Spójnia, jak i odrębność mają miejsce tylko wtedy, gdy patrzymy na tę sprawę z dwóch odmiennych punktów widzenia. Jeden i ten sam Najwyższy Kapłan dogląda

wszystkich lamp i jeden i ten sam święty olej dostarczał światła we wszystkich okresach Kościoła wszystkim poświęconym członkom Królewskiego Kapłaństwa, które miało dostęp do świątyni i posadzone było z Chrystusem „na niebiesiach”, czyli w niebiańskim stanie (Efezj. 2:6).

Nie jest rzeczą dziwną, że w wizji tej Jan upadł jakby umarły, gdy zobaczył ten chwalebny symbolizm Chrystusa. Można uważać, że Jan przedstawia poświęconych Pańskich, którzy w obliczu Pana odczuwają swój martwy stan. Na takich On kładzie swoją rękę (swoją władzę) i mówi im: „*Nie bój się! Jam jest on pierwszy i ostatni. I żyjący; a byłem umarły, a otom jest żywy na wieki wieków. I mam klucze piekła i śmierci*” (Obj. 1:17-18).

Tylko ci, którzy upadną jakby martwi przed Panem, którzy uznają swoją nicość i w języku tej samej księgi są ścięci, czyli którzy tracą wolę własną, a przyjmą wolę Pańską za swoją (Obj. 20:4) – tylko tacy są w stanie przyjąć i ocenić poselstwo Pańskie w całej pełni. Tacy odrzucają bojaźń i tylko oni wiedzą, że Pan jest pierwotnym wszelkiego stworzenia, a także jego końcem, i że wszelkie inne istoty i rzeczy przez Niego się stały, „*a bez niego nic się nie stało, co się stało*” (Jan 1:3). Ci również wiedzą, czyli w zupełności oceniają i pojmują, że Pan obecnie żyje; i aby mogli to ocenić, oni muszą też wiedzieć, że On był umarły przez część trzech dni, nie tylko pozornie umarły, ale w rzeczywistości martwy, jako że wylał na śmierć duszę swoją, uczynił ją ofiarą za grzech (Izaj. 53:10-12).

## **„Błogosławieni, którzy widzą”**

Dla takich jest to cudowne poselstwo, że ich Odkupiciel, teraz uwielbiony, posiada wszelką władzę nad rodzajem ludzkim – ma klucze, autorytet, kontrolę, nie tylko piekła, ale ma też władzę, czyli kontrolę nad grobem, wielkim więzieniem i nad śmiercią w każdym jej stopniu; tak że jest Jego przywilejem podnieść z niej tyłu, ilu będzie Jemu posłusznych. W miarę jak będą Mu posłuszni, podnoszeni będą ze stanu degradacji i niedoskonałości, czyli ze stanu stopniowego zamierania, coraz wyżej i wyżej do doskonałości

żywota, gdzie śmierć już nie będzie miała mocy. Tacy wiedzą, iż czas na użycie tej władzy przez Odkupiciela jest już blisko i że przywilej uwolnienia z grzechu i śmierci do zupełnej wolności synów Bożych, do obfitości żywota i wolności od wszelkiego skażenia dany będzie wszystkim dzieciom Adamowym.

Lecz dla innych to poselstwo jest zaciemnione i bez znaczenia, a nawet gorzej. Zwiedzeni błędem wierzą, że Jezus nie był rzeczywiście umarły, ale zawsze żywy. Nauczani błędnie, że śmierć nie trzyma nikogo, ale że wszyscy żyją w szczęściu albo w mękach, nie są w stanie widzieć piękna, siły ani znaczenia w kluczu i jego władzy; a myśląc o piekle (Hadesie) jako o otchłani mąk, pełnych diabłów i ich ofiar, zdaje im się, że otworzenie jego podwoi byłoby rzeczą niepożądaną. Zaiste ci, co poznali prawdę, mogą szczerze powiedzieć: „*Błogosławione nasze oczy, że widzą i nasze uszy, że słyszą!*”.

W Obj. 1:19 czytamy, że Jan został poinstruowany, aby napisał, wyjaśnił nam i wszystkim wiernym Pańskim rzeczy, jakie już były mu pokazane i jakie jeszcze miał zobaczyć nieco później. Celem napisania tych rzeczy było to, aby lud Boży mógł zrozumieć ze wszystkimi świętymi, która jest długość i szerokość, wysokość i głębokość miłości Bożej, przewyższającej wszelką znajomość i którą jedynie można otrzymać przez objawienie od Boga. Zauważmy w tym miejscu siłę wyrażenia Janowego (Obj. 1:3), że pewne błogosławieństwo jest dla tych, co czytają to objawienie, chociaż go nie rozumieją; a szczególniejsze błogosławieństwo obiecane jest tym, którzy czytają i rozumieją słowo tego proroctwa i zachowują je, czyli stosują swoje życie do tego, co jest zapisane w księdze tej. □

*Watch Tower R-2826-1901*

*Straż 06/1952, str. 87-90*

# Uświęcenie

■ PIOTR ZABÓJ

„CO MAM CZYNIĆ?”

Pan Jezus chodząc po ziemi miał wielu słuchaczy. Wielu ludzi przychodziło do Niego, by Go posłuchać. Inni podążali za Nim, by zostać uzdrowieni z chorób, a jeszcze inni po poradę. Taką właśnie osobą był bogaty młodzieniec, który przyszedł do Pana Jezusa z zapytaniem „*co mam czynić?*” (Mat. 19:16-22). Chociaż pytanie padło dwa tysiące lat temu, jest równie aktualne współcześnie. Przybliżmy sobie nieco, czym kierował się młodzieniec zadając takie pytanie. Z opisu jaki znajdujemy w Nowym Testamencie wynika, że był bardzo majątny i jak każdy Żyd starał się jak najdokładniej przestrzegać Zakon i przykazań w nim zawartych. Wydaje się więc, że młodzieniec był wręcz wzorem do naśladowania. Czuł jednak, że czegoś mu brakuje, dlatego zadał Panu Jezusowi pytanie: „*Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny?*”. Pan Jezus szybko zauważył, że brakuje mu najważniejszego czynnika – miłości. Na pytanie młodzieńca odpowiedział: „*Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladuj mnie.*” Taka odpowiedź, była dla młodzieńca

bardzo bolesna, gdyż brakowało mu najważniejszej cechy, mimo iż dobrze znał Prawo Boże i je przestrzegał. Bardziej ukochał swoje majątności niż czynienie dobra i dawanie siebie innym.

Historia młodzieńca jest dla nas tak naprawdę przestrogą, a nie wzorem. Jeśli chcemy osiągnąć żywot wieczny nie wystarczy być dobrym człowiekiem, nikomu nie robić krzywdy, czy pomagać ubogim. Czy to wystarczy? Apostoł Paweł napisał, że nasza ojczyzna jest w niebie (Filip. 3:20). Czyli tutaj jesteśmy jedynie przechodniami, a to oznacza, że powinniśmy być odłączeni od tego złego, grzesznego świata. My wszyscy, którzy chcemy być naśladowcami Jezusa Chrystusa, staramy się być wzorowi w swoim postępowaniu i być przykładem dla innych. Niestety mamy świadomość, że z powodu naszego grzesznego upadłego stanu nie możemy być doskonali. Apostoł Paweł zachęcał braci, by tak jak on, postępowali według wzoru, jaki pozostawił Jezus Chrystus: „*Bądźcie naśladowcami moimi, bracia, i patrzcie na tych, którzy postępują według wzoru, jaki w nas macie*” (Filip. 3:17). Takie starania aby dorównać



wzorowi bycia świętym, doskonałym możemy nazwać uświęceniem. Apostoł w innym miejscu napisał: *„Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze, żebyście się powstrzymywali od wszeteczeństwa, aby każdy z was umiał utrzymać swe ciało w czystości i w poszanowaniu, nie w namiętności żądz, jak poganie, którzy nie znają Boga, Albowiem nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do uświęcenia”* (1 Tes. 4:3-5,7). Widzimy więc że, uświęcenie jest procesem odchodzenia od nieczystości z jednoczesnym dążeniem do czystości cielesnej oraz duchowej. Bóg chce, aby ten proces w nas ciągle trwał i abyśmy wypierali ze swojego życia to, co jest złe, grzeszne, niewłaściwe w Jego oczach. Dlatego dobrze robią inni bracia, gdy zachęcają nas do uświęcenia. Nie oznacza to jednak, że uświęcenie doprowadzi nas do zdobycia ludzkiej doskonałości, nie oznacza również nagłej zmiany naszego sposobu myślenia oraz w żadnym sensie nie usuwa w jakiś cudowny sposób wad naszego ciała. Nasuwa się zatem proste pytanie: czym jest to uświęcenie? Można by powiedzieć, że uświęcenie jest lojalnością względem naszego dobrego Boga. Powinniśmy dążyć, aby wszelkie postępowanie w naszym życiu, najskrytsze myśli i wszystkie zamiary naszego serca były podporządkowane Bożej woli. Wierność serca względem Pana Boga nie jest jednak taka prosta do osiągnięcia, gdyż dążenie do tego oznacza ciągły wysiłek, by poddać Bożej woli wszelkie myśli i wewnętrzne intencje (Hebr. 4:12).

W Piśmie Świętym znajdujemy porównanie chrześcijanina do sportowca, który biegnie na zawodach (1 Kor. 9:24). My jako naśladowcy Jezusa Chrystusa podobnie jak sportowcy na zawodach biegniemy, aby osiągnąć nagrodę. Gdy przyjrzymy się bliżej sportowcom zauważymy, że nie osiadają na laurach, ale ciągle trenują. Dla prawdziwego sportowca uprawiającego daną dyscyplinę sportową regularne treningi, utrzymywanie swojego ciała w odpowiedniej formie oraz nastawienie psychiczne jest podstawą do osiągnięcia sukcesu. Bez tych rzeczy nie mógłby osiągać sukcesów ani wygrywać. Dlatego też my jako chrześcijanie musimy stale pracować nad swoimi słabościami ciała i ducha, by być godnymi naśladowcami Jezusa Chrystusa. Musimy stale kontrolować swoje myśli i czyny nie zaprzeczając naszych wcześniejszych wysiłków w uświęcaniu się. Nasze utrudnienia są spowodowane nie tylko słabościami ciała i ducha, ale również sposobem

działania Bożego przeciwnika, który ciągle stoi do nas w opozycji, abyśmy nie mogli osiągnąć zamierzonego celu. Przeciwnik, czyli Szatan, podsuwa nam ciągle różne pokusy i stawia na naszej drodze wszelkie przeciwności, abyśmy zaprzestawali ćwiczenia w uświęcaniu się. Apostoł Piotr ostrzega nas w swoim liście: *„Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć”* (1 Piotra 5:8). Powinniśmy stale stawiać opór wszelkim pokusom i myślom, które próbują zatruć nasz umysł. Naszym wzorem powinien być nasz Pan Jezus Chrystus, który nie uległ szatańskim pokusom (Łuk. 4:1-13).

Nasze myśli i działania powinny być w harmonii z Bożą wolą. Odpierajmy pokusy szatana. Jeśli będziemy ulegać pokusom, nie będziemy rozwijać naszego uświęcenia, a wręcz przeciwnie, będziemy się cofać w naszym rozwoju. Dlatego też apostoł Paweł w Liście do Galacjan zapisał: *„Bo kto sieje dla ciała swego, z ciała żąć będzie skażenie, a kto sieje dla Ducha, z Ducha żąć będzie żywot wieczny”* (Gal. 6:8). Jeśli chcemy być bliżej Boga i Jemu się podobać, powinniśmy myśleć o tym, co duchowe a nie o tym, co cielesne, świeckie. Nasze ciało oraz otaczający nas świat jest naszym przeciwnikiem w przybliżaniu się do Boga. Jak można podobać się Bogu, jeśli będzie przepełniał nas złość, skażone grzechem myśli, ciągła pogoń za sukcesem i bogactwem? Nasze codzienne obowiązki zabierają nam dużo czasu. Spędzamy sporo czasu na nauce, na pracy i innych obowiązkach codziennego życia. Musimy sobie zadać pytanie: Ile w naszym życiu jest czasu dla dobrego Boga? Jakie myśli przepełniają nasze serca oraz jakie czyny za nimi idą. *„Bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały”* (Filip. 4:8). Jest to dla nas bardzo ważna wskazówka, która powinna nam pomagać w codziennym uświęcaniu się i wzmacnianiu się w wierze i w prawdzie Słowa Bożego.

W Piśmie Świętym znajdujemy informacje, że uświęcanie jest wręcz obowiązkiem każdego, kto chce przybliżyć się do Pana Boga. Nasza wierność serca względem Pana Boga jest pierwszym obowiązkiem, ponieważ taka jest wola Boża względem nas. Sam Pan Bóg powiedział: *„Uświęcajcie się i bądźcie*

świętymi, bo Ja jestem święty! Nie zanieczyszczajcie siebie samych” (3 Mojż. 11:44). Choć dobrze wiemy, że jako grzeszni ludzie nie jesteśmy w stanie dojść do pełnej świętości jaką posiada Pan Jezus i Pan Bóg. Musimy jednak o nią zabiegać, dążyć do niej. Nasze kruche ciała i upadła natura oraz podstępne zasadzki Szatana ciągle nam przeszkadzają, ale dzięki procesowi stopniowego uświęcenia się poprzez zmianę naszego umysłu i zmianę naszego charakteru będziemy rozwijać w sobie nowy zmysł. Dzięki naszemu rozwojowi oraz pomocy Bożej będziemy odczuwać coraz większą siłę do odparcia pokus oraz większą moc nad słabościami. Skoro jesteśmy naśladowcami i uczniami Jezusa Chrystusa, musimy stale się uczyć i ćwiczyć się. Żaden uczeń po jednej lekcji lub po ukończeniu jednej klasy nie jest zaznajomiony z całą potrzebną mu do dalszego życia wiedzą. Dlatego też i my, którzy oddajemy swoje serca Panu, miejmy to na uwadze i rozwijajmy swoje uświęcenie.

Wypełniamy nasze serca miłością, mając za wzór dobrego Boga, który nas umiłował, dając nam swego jednorodzonego Syna (Jan 3:16). Każdego dnia szukajmy możliwości, aby dobrze czynić innym, a zwłaszcza domownikom wiary. Wówczas będziemy wzrastać w łasce, znajomości Słowa Bożego oraz posłuszeństwie względem dobrego Boga. Nasze wysiłki z pewnością przyniosą wiele błogosławieństw nam samym, ale również i naszym bliźnim. Pamiętajmy, że nasze postępy będą zależne od takiego nastawienia i sposobu myślenia. W zależności od tego, jak będziemy pomocni dla naszych braci, tak będziemy się w środku rozwijać oraz stan naszego uświęcenia będzie się polepszał. Dlatego też powinniśmy mieć stale na myśli słowa apostoła Pawła: „Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały. Czyncie to, czego się nauczyliście i co przeżyliście, co słyszeliście, i co widzieliście u mnie; a Bóg pokoju będzie z wami” (Filip. 4:8-9). □

## Wiara, nadzieja, miłość cz.2

■ JAN GUMIELA

„KONIECZNE AŻ DO SPOTKANIA Z PANEM”

[dokończenie artykułu z numeru 2/2018]

Teraz przytoczę drugi przypadek. Kiedy odbywał się proces zbrodniarzy wojennych, sądzonych za miliony ofiar, które zginęły w obozie na Majdanku, prokurator w swojej mowie oskarżającej powiedział, że nigdy nie może wyobrazić sobie ludzi dwoistej natury. I wskazując na tych winowajców, powiedział, że nie może sobie wyobrazić, żeby ci ludzie, którzy mając żony, mając dzieci, którzy potrafili w swoim domu brać własne dzieci na kolana, piastować je, pieścić, którzy mieli pewne uczucie ojcowskie, żeby ci sami ludzie, wyszedłszy poza swój dom, mogli chwycić dziecko za rączkę czy za nóżkę i bez żadnych skrupułów, czy o słupa, czy o ścianę, czy o mur – w ten sposób zabijać. Jest to straszne zdegradowanie i upadek człowieka. Straszne samolubstwo. Człowiek dwoistej natury z jednej strony potrafi zdobyć się na jakąś sympatię, współczucie, miłość, ale poza swoim otoczeniem to zgroza wręcz, czego się dopuszcza i czego do dziś pozostały jeszcze pomniki. To grzech i samolubstwo doprowadziły ludzkość do tego.

Aby stać się uczestnikami przyszłego Królestwa, pozostało nam, zgodnie z tym, co mówi ap. Paweł – że kiedy

rozwinie miłość, a następnie, kiedy w naszych sercach ożywiona zostanie nadzieja, oparta na obietnicach Bożych – zdobycie związku doskonałości, którą jest miłość. Miłość jest tematem bardzo wielu opisów, tłumaczeń i wyjaśnień. Jak wiele z naszej strony potrzeba wysiłków i starań w kierunku pozbycia się samolubstwa, egoizmu! Samo to, co teraz widzimy, że dzieje się pomiędzy nami jako ludem Bożym, o czym to świadczy – że rozwinęliśmy się w miłości, wyrosliśmy w niej? Czy przeciwnie, czy ta miłość nieraz zanika? Jakie wskazówki możemy odczytać ze Słowa Bożego – że miłość się spotęgowała czy że miłość stygnie? Miłość stygnie. Zdaje się, że wszyscy jesteśmy świadkami wypełnienia się proroczej przepowiedni naszego Zbawiciela, że miał przyjść taki czas, że gdy się rozmnoży nieprawość, to miłość oziębnie (Mat. 24:12). Co do tego się przyczynia? Powodów jest wiele i na pewno jest to dla nas próbą.

Powinniśmy rozwinąć miłość do Stwórcy, Boga wszechświata, nie tylko miłować z obowiązku, ale przede wszystkim dla Jego szlachetnego charakteru i Jego planu zbawienia; mamy miłować także naszego Zbawiciela, który tyle za nas wycierpiał. Mamy miłować braci. Do jakich

granic? Do takich, aby w każdej chwili być gotowymi położyć swoje życie. W każdodziennym wzajemnym usługiwaniu mamy oddawać życie za braci, a pod żadnym względem nie mamy być dla nich ciężarem i odbierać im życia. Ap. św. Paweł tłumaczy, że mamy nosić brzemiona jedni drugich (Gal. 6:2). Jak wiele mamy różnych ciężarów, różnych brzemion! Mamy przywilej pomagać jedni drugim w ich niesieniu i w ten sposób wypełniać zakon Chrystusowy. Co więcej, nie tylko braci mamy się uczyć miłować. Mamy również wyrobić w swoich sercach, mamy osiągnąć współczującą miłość, w formie litującej się nawet w stosunku do nieprzyjaciół. Chrześcijanin ma rozwinąć w swoim sercu także miłość do niemych stworzeń, które są mu oddane pod opiekę. Trudno sobie wyobrazić chrześcijanina, który miałby się zęcać nad stworzeniem, czynić mu krzywdę. Nie możemy sobie na to pozwolić.

„Miłość jest długo cierpliwa” – to znaczy, że ma ona koniec czy nie? Miłość jest po prostu niekończąca się. Mamy wyrobić sobie w niej wiele cierpliwości. W innym miejscu ap. Paweł mówi, że „cierpliwości wam potrzeba, abyście wolę Bożą czyniąc, odnieśli obietnicę” (Hebr. 10:36). „Miłość jest dobrotliwa; miłość nie zajrzy; miłość nie jest rozpustna, nie nadyma się, nie czyni nic nieprzystojnego, nie szuka swoich rzeczy” – nie jest samolubna. Co jeszcze możemy do tego dodać? Czy nieraz w naszych dyskusjach gotowi jesteśmy szukać swoich rzeczy czy nie? Pokazać, że to my jednak mamy rację, jak trudno czasem przyznać, że słuszność jest po stronie brata. „Nie czyni nic nieprzystojnego, nie szuka swoich rzeczy, nie jest porywczą do gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości”. Miłość nie przykrywa niesprawiedliwości, jakichś nadużyć, nie ma nam to sprawiać radości. „Miłość nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; wszystko okrywa” – jak daleko? Czy jesteśmy do tego zdolni? W jednym zgromadzeniu była taka trudność, że pewien

brat wyraził się niezbyt oględnie na temat jednej osoby, może trochę ujemnie, a ktoś wykorzystał tę sytuację, nie będąc obecny, i zaraz mu to oznajmił. Wynikły z tej sytuacji dosyć poważne doświadczenia. Wskazaniem zaś jest, aby nawet to, o czym byśmy się dowiedzieli, nieraz może niepochlebne, byli gotowi przykryć. Ja sobie stawiam za wzór i za przykład Józefa, męża Marii. Jak pobożny, święty, jak czysty w charakterze i sercu był Józef! Zeszli się oni jako małżeństwo, mając rozpocząć wspólne życie, a wtedy Józef poznał, że Maria była brzemienna, więc nie chcąc ją zniesławiać, zamyslał ją opuścić. Nie chciał przyczynić się do jej sądu, ponieważ według Zakonu takie osoby podlegały ukamienowaniu. Dopiero Bóg przez anioła napomniął go, żeby tego nie czynił, żeby się nie bał przyjąć Marii, bo to, co się z niej urodzi, jest poczęte z Ducha Świętego. Wtedy Józef zaopiekował się nią. Tymczasem naszą słabością jest nieraz, że bez względu na to, czy jesteśmy o czymś upewnieni, czy tak było, czy nie, to dowiedziawszy się, jesteśmy gotowi opowiedzieć to każdemu, z kim tylko się spotkamy. „Miłość wszystko okrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi. Miłość nigdy nie ustaje.”

Życmy sobie, aby Bóg dodał nam tyle siły, żeby był pomocą dla nas w naszym codziennym życiu, żeby nasza wiara, oparta na obietnicach Bożych, potęgowała się, ufając, że owe obietnice są tak i amen. Aby nasza nadzieja była dla nas zawsze kotwicą w doświadczeniach i trudnościach, żebyśmy mogli przezwyciężyć za jej pośrednictwem wszelką burzę życiową. Żeby nasz charakter rozwinął się pod względem miłości, żeby miłość, drodzy bracia, stała się związką, opasaniem wszystkich zalet charakteru i owoców Ducha, związką doskonałości, i żebyśmy przez to kiedyś zostali uznani za godnych uczestnictwa w chwalebny Królestwie naszego Ojca i naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. □

Opracowano na podstawie wykładu br. Jana Gumiełi

# Pamiętaj o Stwórcy

■ WSPOMNIENIA SIOSTRY HENI THOL „ALBOWIEM KTÓRYŻ JEST SYN...”

**Pamiętaj o swoim Stwórcy w kwiecie swojego wieku...**

Często głównym celem czytania czasopism lub książek jest poznanie jakiejś historii. Człowiek już od urodzenia staje się badaczem, poszukiwaczem rzeczy niepojętych i niezrozumiałych dla siebie, próbując odpowiedzieć, dlaczego tak, a nie inaczej. Będąc

chrześcijaninem bardzo ważne jest zaobserwowanie w swoim życiu ingerencji Bożej, ponieważ ułatwia to zrozumienie tego, dlaczego dana sytuacja zaistniała i czego nas nauczyła. Opisanie wspomnień są poświęcone właśnie takim rzeczom, z których możemy wziąć lekcje dla siebie. Możemy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to co spotkało siostrę Henię może zdarzyć



się mnie. Być może w przyszłości pomoże to nam w naszych późniejszych życiowych decyzjach. Z tego powodu warto jest podzielić się tym, czego się doznało, by przez to chwalić Pana Boga.

Moja Babcia, siostra Henryka Thol, z domu Czerniak, zwierza się z rzeczy, przy których niejedna łza spłynęła po jej policzku. Najtrudniej jest mówić o sobie, dlatego Babcia przez długi okres czasu była niechętna spisaniu swoich zwierzeń. Dopiero na prośbę Redakcji zgodziła się przekazać swoje świadectwo Czytelnikom.

Drogo umiłowani w Chrystusie!

Moje życie można podzielić na trzy okresy, które ściśle wiążą się z trzema różnymi miejscowościami, w których mieszkałam: Rzeczycy, Plemiętach oraz Swarzędzu. Urodziłam się w 1932 roku jako pierworodna córka Jana i Władysławy Czerniak. Mój pierwszy okres życia trwał od narodzin do 1949 roku i wiązał się z Rzeczą, malowniczą wsią położoną blisko Kazimierza Dolnego wzdłuż potoku Witoszyńskiego. Kto nie miał okazji być w tym miejscu, może sobie wyobrazić liczne wąwozy, pagórki, pola, a przede wszystkim lasy, w których żyje liczna zwierzyna. Obecnie jest to dobre miejsce na oderwanie się od gwaru miejskiego i pośpiechu codziennego życia.

Moi rodzice wychowali się w kościele katolickim. Jako katolicy starali się żyć zgodnie z wyznawaną wiarą oraz sakramentami, czyli widzialnymi znakami łaski Bożej zwanymi również „tajemnicami”. W konsekwencji tuż po swoich narodzinach, nie będąc jeszcze niczego świadoma, zostałam ochrzczona według pierwszego sakramentu kościoła powszechnego.

W tym właśnie czasie na tych terenach zaczął się prężnie rozwijać ruch badaczy Pisma Świętego, który rozkrzewiał się dzięki łasce i pomocy Bożej oraz przy zaangażowaniu m.in. stryjka mojego taty br. Andrzeja Czerniaka (dziadka br. Leszka). Brat Andrzej miał możliwość uczestniczyć w spotkaniu z br. Russellem podczas jego pobytu na ziemiach polskich. Brat ten tak się rozkochał w Prawdzie, że starał się ją przekazać przede wszystkim swojej rodzinie (z siedmiorga dzieci jakie posiadał, pięcioro się poświęciło, w tym jeden z synów zmarł na Majdanku) ale też i innym. Prawda na czasie zbierała swoje żniwo. Wiele osób zainteresowało się głoszonymi naukami, były to zarówno biedne osoby jak i zamożne, ale co też interesujące, były wśród nich i siostry zakonne.

W pewnym momencie mój tata zaczął się interesować tym co dzieje się u jego stryja. Na początku z ciekawości porównywał to, co się mówi w kościele katolickim z tym, co było mówione w domu brata Andrzeja. Z czasem zauważył, że jaśniejsze i bardziej zrozumiałe są słowa mówione na zebraniach u stryja, niż te wypowiedziane w kościele powszechnym, gdzie większość rzeczy stanowi tajemnicę. Z czasem przekonało go to, co słyszał i zaczął uznawać słowa mówione na „badackich” nabożeństwach jako objawioną Prawdę, co spowodowało, że zapragnął o niej mówić swojej rodzinie.

Niedługo potem swoje rozmiłowanie w Prawdzie przekazał mojej mamie Władysławie, która z początku była sceptycznie do niej nastawiona. Po kilku latach, na konwencji w Wierzchowiskach 15 sierpnia 1935r. rodzice postanowili wspólnie poświęcić się Panu na służbę. Wracając do domu zaskoczył ich niecodzienny widok, a zarazem pierwsza próba po przyjętym chrzcie. Przed domem stałam ja obok zapalonych świec, otoczona babciami oraz matką chrzestną, które próbowały „oczyścić” mnie według nich od herezji. Wszystkie te osoby modliły się za mnie, żeby tylko Pan Bóg dał mi możliwość poznania Jezusa Chrystusa, Zbawiciela. Tata na ten widok w pierwszym momencie się przeraził, ale słysząc o co się modlą, ucieszył się. Powiedział im: *„Dobrze się modlicie! Miejcie taką nadzieję, że tak się stanie!”*. Pomimo, że szczególnie moje babcie były bardzo religijne i zagorzałe w swojej wierze to nie były negatywnie nastawione do mnie i rodziców. Jedynie się martwiły oraz modliły, żeby ich dzieci zmartwychwstały i powróciły, według nich, do właściwej wiary.

W Rzeczy odbyły się dwie konwencje. Bracia w tamtym czasie żyli z płodów ziemi oraz hodowli zwierząt, dlatego też mieli często okazję spotykać się po pracy i wspólnie spędzać czas przy Słowie Bożym oraz śpiewie, który był ich największą przyjemnością. Wielu braci w tym czasie dzięki Biblii nauczyło się pisać i czytać. Mój tata od początku starał się mi oraz mojemu rodzeństwu wpajać zasady biblijne. Jedną z jego metod było wspólne czytanie Biblii oraz późniejsze pytania związane z przeczytanymi fragmentami.

Okres wojny i pierwsze lata po niej, to czas prześladowań ze strony nie tylko okupanta, ale też i wyzwoliciela oraz band, które wtedy grasowały. Na różnego rodzaju ataki narażone były szczególnie kobiety i młode dziewczyny. Pomimo tego bracia oraz

siostry stawali się coraz bardziej gorliwi, wzrastając przy tym duchowo.

Koniec wojny spowodował wyzwolenie niektórych braci z obozów koncentracyjnych m.in. br. Jana Gumieła z Majdanka. Z tej okazji wiele z braterstwa z pobliskich zborów udało się do Lublina z różnymi prowiantami chcąc jak najlepiej przywitać zmęczonych i wygłodzonych braci. Ja również wraz ze swoim tatą, udałam się na to spotkanie. Nie zraził nas trud jaki musieliśmy ponieść podczas podróży. Z powodu braku miejsca w pociągu jechaliśmy na zderzakach łączących wagony. Liczyła się tylko chęć zobaczenia i przywitania miłych nam braci.

W tym czasie w naszym domu zaczęły się odbywać nabożeństwa, co mnie bardzo ucieszyło. W czerwcu w 1948 na Konwencji w Tuszówku postanowiłam poświęcić się Panu Bogu na służbę. Miałam wówczas niecałe 16 lat. Brat szykujący wykład do chrztu, na widok siedzących w pierwszych ławkach osiemnastu dziewcząt oraz jednego chłopca w wieku 16-19 lat, postanowił przerwać porządek konwencji. Wraz z innymi braćmi w ciągu około godziny sprawdzał nasze poczucie odpowiedzialności względem czynu, jaki mieliśmy dokonać. Czy się razem umawialiśmy? Jak rozumiemy poświęcenie? Czy powiedzieliśmy o tym rodzicom, zborowi? Po tym egzaminie wszyscy z powrotem udaliśmy się na ławki, nikt nie zrezygnował. Jedynie brata wykładowcę, który był zaniepokojony naszym młodym wiekiem, zastąpił br. Jan Gumieła. W wodzie zanurzał br. Henryk Grudzień.

Rok po tym wydarzeniu, dokładnie w czerwcu w 1949 roku, na konwencji w Zemborzycach, diametralnie zmienił się sposób mojego patrzenia na życie. Z początku nic tego nie zapowiadało. Już podczas podróży z Lublina, w pociągu wypełnionym braterstwem i rozmowami o Stwórcy, mogliśmy poczuć się jak na nabożeństwie. Konwencję w Zemborzycach rozpoczął br. Mikołaj Grudzień. Dzień był piękny, radosny, przepełniony rozważaniami nad Słowem Bożym. Podczas społeczności wieczornej, widząc tak błogą atmosferę, brat Mikołaj powiedział: „dzisiaj tą konwencję rozpoczęliśmy i dzisiaj może ją zakończymy”. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że tak rzeczywiście się stanie. Wieczorem siedzieliśmy jeszcze przy stole, rozmawialiśmy, br. Mikołaj zażył sobie klusek na mleku, które mu przyniosłam z kuchni. Dyskutowaliśmy na różne tematy biblijne, ale także i o naszej przeprowadzce do Plemięt. Po konwencji

mieliśmy wyjechać z Rzeczycy do innej miejscowości i tam osiąść. Brat Mikołaj snuł plany, że będzie pierwszym, który nas odwiedzi, wziął nawet nasz nowy adres. Po tej rozmowie udałam się do gościnnego domu, w którym nocowałam. To były piękne chwile. Z dobrymi myślami położyłam się spać.

Około czwartej nad ranem obudził nas hałas. Dowiedzieliśmy się, że doszło do tragedii, kilka osób zostało zabitych, w tym br. Mikołaj. To było coś okropnego, pełno krwi, karetka, ciała zabitych. Brat starszy, z którym jeszcze nie tak dawno rozmawiałam, który udzielał mi wiele cennych i życiowych rad, który często odwiedzał nasz rodzinny dom, nagle odszedł. Przychodzą mi na pamięć słowa z 1 Tes. 5:12-13 „*A prosimy was, bracia! abyście poznali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu, i napominają was; abyście ich jak najbardziej miłowali dla ich pracy*”. Pozostali zmarli, obok których siadaliśmy na ławkach i z którymi wcześniej cieszyliśmy się wspólnymi chwilami, również od nas odeszli. Nie byłam nawet świadoma, że udając się na spoczynek, zabójcy ukrywali się w krzakach i czekali tylko na odpowiednią chwilę, kiedy większość osób zaśnie. Przecież wśród zabitych mogłabym być i ja, ale widocznie Pan miał inne zamiary wobec mnie. Od tej pory zdałam sobie sprawę, czym jest życie chrześcijanina.

Podsumowując ten pierwszy okres życia, nasuwają mi się słowa z manny z 20 stycznia:

*„Jeśli znosicie karanie, Bóg się wam ofiaruje jako synom; albowiem któryż jest syn, którego by ojciec nie karał?”*  
Hebr. 12:7

Nie można całkowicie rozwinąć charakteru bez doświadczeń. Jest on jak roślina: najpierw bardzo delikatny, wymaga obfitości słonecznego światła miłości Bożej, częstego podlewania deszczem Jego łaski, starannej uprawy poprzez stosowanie wiedzy o Boskim charakterze jako dobrej podstawy wiary i inspiracji do posłuszeństwa. A wówczas, gdy rozwinięty już został w sprzyjających warunkach, gotowy jest, by poddać go oczyszczaniu przez karanie, zdolny jest też znosić pewne trudy. I stopniowo, w miarę jak rozwija się siła charakteru, zastosowane wobec niego próby służą jedynie rozwinięciu większej siły, piękna i łaski, aż wreszcie charakter ten jest ostatecznie ukształtowany, rozwinięty, stały, udoskonalony przez cierpienia.

Trzy dni po konwencji, według naszych planów

udałam się z rodzeństwem i rodzicami w nieznaną dotąd miejscę, do Plemiąt, wsi położonej blisko Grudziądz na Pomorzu. Pamiętam, że opuszczając naszą rodzinną miejscowość rodzice próbowali nas chronić od biedy, ponieważ coraz trudniej było im utrzymać rodzinę w Rzeczycy. Z drugiej strony, ze smutkiem porzucaliśmy miejsce gdzie tętniło życie duchowe oraz braterskie.

Mieszkałam w Plemiętach siedem lat od 1949 do 1956 r. W życiu chrześcijanina nie ma przypadków, z pewnością czas ten miał mnie wypróbować i jeszcze bardziej wzmocnić. Nie było nam łatwo zaklimatyzować się w nowym miejscu. Z powodu wyznawania innej religii niż powszechnej, spotykałam się z różnymi przykrymi przezwiskami i wyszydzeniami od innych. Oddalenie od społeczności braterskiej potęgowało ciężkie chwile, pomimo, że często odwiedzali nas bracia i siostry z różnych części Polski. To jednak nie zmniejszało poczucia naszej samotności. Pomagała mi korespondencja listowna z innymi siostrami w Panu, z którymi dzieliłam się pytaniami na różne tematy związane ze Słowem Bożym. Często były to trudne zagadnienia, więc zadawałyśmy je braciom w macierzystych zborach, którzy wspólnie z nami starali się na nie odpowiadać. Żyłam oczekiwaniem na kolejny list.

Najbliższy zbor znajdował się w Bydgoszczy, około 90 km drogi od domu. Chcąc dotrzeć na nabożeństwo, trzeba było wstać o pierwszej w nocy, żeby zdążyć na zebranie o godz. 10. Droga też nie należała do najprostszych, najpierw trzeba było dojść kilka kilometrów na stację, a następnie dwukrotnie się przesiadać z pociągu na pociąg. Powrót do domu był z kolei po 17, na miejsce docierało się około godziny 3 w nocy, a o 6 przeważnie już trzeba było wstawać. Na zebranie często jechało się jedynie co drugą niedzielę. Jedna część rodziny musiała zostać na gospodarce, druga naprzemiennie mogła korzystać ze społeczności. Z tego powodu zrodziła się w nas chęć organizowania konwencji. Dzięki pomocy Pana konwencje odbywały się dwukrotnie w ciągu roku, na wiosnę i w lecie. Szczególnie zapamiętałam największą z konwencji, na którą przybyło bardzo wiele braci i sióstr m.in. z Białegostoku, Gdańska, Lipia, Bydgoszczy, Krakowa, Chrzanowa, Poznania i Swarzędza. Z powodu braku miejsc noclegowych bracia spali nawet w piwnicy czy na dworze w środku skoszonego siana. Było lato, okres żniwa. Przekorny sąsiad, który był posiadaczem jedynego sprzętu koszącego we wsi, wyznaczył koszenie naszego zboża na dzień

konwencji. Nie zaburzyło to jednak atmosfery społeczności, a nawet jeszcze bardziej ją scaliło. Pierwszego dnia, po części duchowej, przybyli braterstwo postanowili pomóc nam przy żniwach i razem z nami poszli pracować na polu. Około tego czasu zapoznałam swojego przyszłego męża. Co ciekawe dopiero stając się jego żoną pierwszy raz udałam się do jego miejsca zamieszkania. Przedtem nigdy u niego nie byłam. W tamtym czasie wystarczyło mi, że poznałam jego charakter, pracowitość, ale też jego stosunek do Słowa Bożego oraz to w jaki sposób traktuje i szanuje swoich najbliższych.

Przenosząc się do męża w 1956 r., do Swarzędza znalazłam się w miejscu zupełnie nowym. Jednak znów mogłam się cieszyć z tego, że w miejscowości w której zamieszkałam znajdował się zbor. Znalazłam miejsce, jakiego potrzebowałam do rozwoju duchowego i stabilizacji. W naszym domu odbywały się nabożeństwa. Dzięki temu, że mój mąż był kolejarem mogłam często udawać się na różnego rodzaju konwencje i korzystać ze spotkań z braćmi. Wraz z mężem wychowałam dwie córki, którym od początku staraliśmy się wpajać miłość do Pana Boga oraz Jego Słowa. Zawsze im, jak i wnukom pragnęliśmy pokazywać jak czynić, by podobać się Stwórcy oraz posiadać miłość do braci, a przede wszystkim potrafić im wybaczać. Naszym mottem były słowa z Joz. 24:15: „*ja i dom mój będziemy służyli Panu*”. Cieszyłam się bardzo kiedy najpierw córki, a później wnuki postanowili iść tą samą drogą co ja, za Panem. Pragnę tego, żebym zarówno ja, jak i oni wytrwali na tej drodze. Chętnie gościliśmy braterstwo z różnych części Polski i świata i, jeśli Pan pozwoli, chciałabym nadal to czynić. Moim największym celem było zawsze służyć Panu oraz braciom. Korzystałam z wielu łask i błogosławieństw za co dziękuję Panu Bogu. Społeczność z Panem Bogiem i braćmi daje mi siłę i pomaga w trzeźwym patrzeniu na świat.

Nie jestem w stanie opisać wszystkiego co mnie spotkało i co przeżyłam. Raduję się bardzo kiedy kolejne młode osoby wybierają tę samą wąską ścieżkę co ja. Przypominam sobie wówczas własne chwile, jak siedziałam na pierwszej ławce i jakie wtedy miałam myśli. Wszystkim tym, którzy nie uczynili jeszcze kroku poświęcenia chciałabym powiedzieć, żeby zdecydowali się iść śladem naszego Pana, bo to droga dobrze obrana i rozkosz niesłychana. □

*Wspomnienia siostry Heni spisał wnuk Arek Lecko*